

„Golgota ludów austriackich”

O Grajgórze czyli Spielbergu, tej „Golgocie ludów austriackich”, istnieje już cała bogata literatura. Najbardziej wstrząsający jej opis dał Silvio Pellico w swym dziele „Le mie prigioni”. Spędził on tam ośm długich lat niewysłowionych tortur i katuszy, wychodząc w roku 1830 na świat jako schorzały i zupełnie złamany starzec.

Podziemna kazamata, w której, okuty w kajdany, więziony był dopóki skutkiem choroby nie przeniesiono go do lepszej celi na I. piętrze, — podobnie jak i ta ostatnia cela — są dziś otaczane specjalnie troskliwą opieką Włochów, dbających z całym pietyzmem o zachowanie w nienaruszonym stanie tych dokumentów ich martyrologii.

Brak jednak w Grajgórze dotychczas osobnego oddziału polskiego. A przecież polscy więźniowie stanu załazieli przez szereg lat ponure kazamaty grajgórskiego więzienia! Pierwszych polskich przestępców osadzono w Grajgórze w roku 1829 — na podstawie dekretu kancelarii nadwornej z 25 kwietnia tegoż roku.

Dopiero jednak począwszy od roku 1845 zaczęli tam przybywać niemal masowo polscy przestępcy polityczni.



Stanisław Brześciński więzień stanu w Grajgórze.

A było ich tak dużo, iż okazała się potrzeba dobudowania osobnego skrzydła przy tzw. trakcie Józefińskim, które też otrzymało nazwę „galizische Abtheilung”. Od tego czasu niemal nie zamykały się bramy więzienia na przyłecie nowych więźniów z Galicji, — największy ich napływ przypada na rok 1847.

Jak podaje czeski historyk Zd. Hašek w swej broszurce: „Spilberk v memoarech polskich věznu” (Praga 1930) było ich ogółem 192, z czego 151 odzyskało wolność dzięki amnestji w 1848 roku. Nie doczekał amnestji Henryk Hubicki, a nie zostali objęci aktem amnestji więźniowie Erazm Czajkowski Justyn Begejowicz (skazani za zamach na Gutha w Przemyślu),

Józef Siekierski i Leon Szymański (w broszurce Haška: Szymon Gorecki) towarzyszy Kapuścińskiego w zamachu na starostę Markla w Pilźnie, oraz Władysław Czaplicki.

Uwolnionych ludność pobliskiego Berna witała owacyjnie, zasypując ich kwiatami i obnosząc na ramionach po

jakie spisali czterech więźniowie polscy:

Jan Alojzy Pruski („Więźniowie stanu z roku 1846 w Cytadeli Szpilberg”), Wł. Czaplicki: (Pamiętnik więźnia stanu), Henryk Bogdański: (Pamiętnik), oraz Robert Nabelak: (Pamiętnik więźnia stanu). Ta ostatnia praca, napisana w długi czas po uwolnieniu (wyd.

korzystając z uprzejmości Archiwum m. Lwowa i jego dyrektora, dr. A. Czolowskiego.

Dnia 8-go 1847 r. wjechaliśmy w ponure i nagie mury fortecy Szpilbergu. Przed bramą zgromadzony lud ze łzą w oku żegnał nieszczęśliwe ofiary gwałtu i przewrotności, serce z żalu się rozplýwało w piersiach naszych widząc przed sobą śmierć moralną.

Zaledwie zawarto za nami bramy, i tłumem uzbrojonego żołdactwa otoczyły powozy krzyk przeraźliwy rozległ się do koła i uśmiech radości zajaśniał nam twarzach katów naszych.

Po kilku godzinach odprowadzono nas do przeznaczonych więzień półtora łokcia w ziemie wklęsłych, raczej do jaskiń niż do pomieszczeń dla ludzi podobnych. Ściany tych ciemnych i ponurych kazamat do połowy żółte z wilgoci, okna — raczej dziurami nazwać by mi je należało — wysoko umieszczone w murze wycięte, podwójnymi kraty i siatką z żelaznego drutu opatrzone, zaledwie tyle światła dopuszczały że od 10 do 2 godziny w dzień jasny i wypozdowany czytać można.

Więźniowie poddawani byli następnie przykrym i hańbiącym zabiegom: przebierano ich w strój więzienny, zgrzebną bieliznę i niemieckie spencery w pasy, golono wasy brodę i głowę i nakładano kajdany.

Jedną z „ulg” wprowadzonych w roku 1837 było ograniczenie wagi kajdan do czterech funtów. Zasadniczo też mieli być polscy więźniowie stanu rozmieszczeni w górnych celach, gdzie wilgoć nie dawała się tak dotkliwie we znaki. Jak podaje Pruski, przesiedzieli jednak parę miesięcy w dolnych kazamatach, a dopiero gdy zaczęły się choroby, — przeniesiono ich do suchych cel, gdzie mieszkało po czterech w jednej ubikacji.

Pozostały natomiast rozmaite nieludzkie kary na niesfornych, jak post, odosobnienie, bicie zamykanie w podziemnych lochach i nałożenie kajdan na ręce i szyję. Przyznaje to i Hašek, który w broszurze swej stara się swych ziomków b. dozorców więzienia, przedstawić w możliwie korzystnym świetle. Wśród tych ostatnich przesadną gorliwość i bezwzględnością odznaczał się Franciszek Thuma, Czech rodem z Berna, „provisorischer Untervorsteher”, — ów naczelnik więzienia Józef von Adelburg, — obaj niejednokrotnie wspominani w pamiętnikach polskich więźniów.

Zobaczmy teraz, jaki był dzienny tryb życia więźniów. Strój więzienny, — kajdany na nogach (nie zdejmowano ich nigdy, nawet chorym więźniom!). Wikt dostawali lepszy niż zwykli zbrodniarze — rząd wyznaczył na osobę więźnia 25 krajcarów dziennie! Jedzenie składało się, jak podaje Pruski, z dwóch garnuszków polewki, mleka lub rosółu rano i wieczór, — oraz z obiadu:

W czasie obiadu, około godziny 11.iej kładliśmy deszczuki na łóżka nasze, a na tych stawiano nam 3 kufle z żelaznej blachy, napełnione przysmakami tj. rosolem wyżej wymienionym mięsem, które po największej części w stan rozkładu chemicznego przechodziło i jeszcze trzęsiej regularnym porządkiem tygodniowym co dzień odmienianej potrawy jako to kłusek z makiem knydli, kartofli i kaszy.

Zdawałoby się zatem, że na jedzenie nie mogli się więźniowie zbyt użalać. Przyznaje to i Pruski, dodając jednak:



Podziemna cela w której więziony był Silvio Pellico

mieście. Na dworcu berneńskim przemówił wówczas imieniem więźniów „wieszcz Grajgóry” młody Juliusz Goslar, — poczem pociąg wśród gromkich okrzyków „Es leben die Polen!” powiózł ich do utęsknionej Ojczyzny.

Unieśli oni ze sobą niezapomniane wspomnienia tych ciężkich dni, przeżytych w kazamatach Grajgóry. Wspomnienia te stanowią treść pamiętników,

w roku 1875) nie może uchodzić za poważny materiał źródłowy.

Najciekawsze bezwątpienia są pamiętniki J. A. Pruskiego, wydane w r. 1848, a więc spisane „na gorąco”, kiedy jeszcze w pamięci autora nie zatęchły się świeże wspomnienia.

Niewielka broszura Pruskiego jest dzisiaj prawdziwym białym krukiem bibliograficznym. Pozwalamy sobie zatem zacytować z niej parę ustępów,



Grajgórz. Brama wjazdowa.

„I w samej rzeczy mogło być je-
dzenie przyzwolone, jednakże niechcąc u-
trzymywać lecz jest podobieństwo, że bie-
dna traktacyjniczka nie jedną setką ma-
ściła owe sławne knydlę na kształt głów
kocih dni 14 w żołądku leżących“.

Używanie „tabaku“ dozwolone było
wyjątkowo, na ordynację lekarską „sub
nomine medicinae“.

Gorszą jeszcze torturą był brak ja-
kichkolwiek stosunków ze światem ze-
wnętrznym. Więźniom nie wolno było
pisać, ani odbierać korespondencji, —
jedyną ich lekturą były książki do na-
zeństwa oraz dzieła z zakresu przyro-
dy lub geografii, — jednak te ostatnie
bez żadnych map.

Pewnem urozmaiceniem były dwu-
godzinne spacery po podwórzu więzie-
niem, otoczonym wysokim murem. Po-
zatem więźniowie zajęci byli — robie-
niem wełnianych pończoch, których je-
dna para obowiązywała był każdy wię-
zień zrobić tygodniowo. Kiedy brakowało
wełny, dostarczano więźniom słomy do
piecenia kapeluszy.

Nie byli tylko więźniowie pozba-
wieni pociechy duchowej. Co tydzień
odprawiali dla nich msze św. kapucyni
O. Daniel Pokorny i B. Luczny, przy-
czem na organach przygrywał organ-
ista z Choczołowa Jan Andrusikiewicz,
wraz ze swymi g'ra'ami Jacentym
Koilem, Jankiem Koilem i Jankiem
Styrula. Mogli też więźniowie raz do
roku przystępować do Stołu Pańskiego.

Służba lekarska natomiast była nie-
odpowiednia i niedbała. Ubolewa nad
tem Pruski:

„nie pojmuję jak jedną i tą samą re-
ceptę 140 więźni na rozmaite słabości ku-
rować można... O! jaby mi zwierzęt nie
powierzył, cóż dopiero ludzi!“

Toteż trzeba było bardzo poważnej
obłożnej choroby, by więźniowi zde-
mowano kajdany i zezwolono na lep-
szy wikt i pewne udogodnienia. Przy-
znaje to sam Hajek w swej broszurce,
— stwierdzając temsamem że zasad-

niczo więźniowie nosili ciężkie kajdany
dnem i nocą.

Nie wszyscy jednak dozorczy pozba-
wieni byli uczuć ludzkości. Toteż w
poszczególnych oddziałach więźniom
wolno było schodzić się i pewien czas
przebywać wspólnie w jednej celi.

Dzięki tej okoliczności powstała w
Grajgórzu jedyna w swoim rodzaju, naj-
oryginalniejsza pod słońcem „Rzecz-
pospolita grajgórska“.

Inicjatywa do stworzenia tej wysła
od Józefa Wysockiego. Dnia 1 stycznia
1848 zebrał się w jednej kaźni „posło-
wie“, reprezentujący około 40 wię-
niów z oddziału II, i tam jak opisuje
Pruski, „na mocy danej im instrukcji
przez kolegów urządzono i urządzono
statuta, już to na zewnątrz dotyczące
się naszych wrogów już na wewnątrz,
co się tyczy nas samych w celu zacho-
wania wiecznej zgody i braterskiej mi-
łości“.

„Statut“ ów przewidywał: Izbe po-
selską z marszałkiem Izby naczelnika
władzy wykonawczej, wybranego wię-
szością głosów, dalej dwóch jego do-
radców prokuratora sekretarza i se-
dziego pokoju.

Naczelnikiem, czyli prezesem rze-
czypospolitej wybrany został Ignacy hr.
Komorowski, właściciel Sasowa, wy-
chowanek Krzemieńca, człowiek swia-
tły i wszechstronnie wykształcony. Był
on pozatem nauczycielem języka fran-
cuskiego i teorii leśnictwa.

Godność prokuratora piastował Wła-
dysław Domaradzki, późniejszy nota-
riusz w Dąbrowie. — sędzią pokoju
był ks. Ludwik Gromadzki, zaś pierw-
szym marszałkiem Izby został Henryk
Schmitt, znany historyk, który pozatem
wykładał więźniom historię i geografję.

Jaki był cel i jakie założenia tej
„rządypospolitej“? Określa go Pruski
w swym pamiętniku temi słowy:

„ustanowić prawa obowiązujące nas
działać wspólnie, wśród naszej niewoli i z

godnością człowieka zastosować się do
przykrego położenia.“

Dlatego ustawy tego towarzystwa
zalecają: zapomnienie wszelkich daw-
niejszych uraz, wyrażanie się przyzwo-
ite, unikanie wszelkiej obmowy „tak w
domu jak i za domem“ zupełna tole-
rancja religijna, używanie w stosun-
kach wzajemnych tytułu „kolega“ — i
uszanowanie i bezwzględne posłuszeń-
stwo władzy wykonawczej, jako re-
prezentacji woli ogółu i rozumu towa-
rzystwa

Nie zapomniano w statucie tym i
o praktycznej stronie. Tak więc par. 5
mówi: „Ze względu na zdrowie wkła-
da się obowiązek, aby każdy używał
przechadzki przynajmniej pół godziny
rano i tyleż po południu, wyjąwszy wy-
padku słabości lub niedostatku odzie-
ży i obuwia“.



Ignacy Komorowski, prezes „Rzeczypo-
s. olitej grajgórskiej“ według współczes-
nego sztychu.

Wreszcie par. 10: „Dla towarzyszków
znajdujących upodobanie w pogadance
przeznacza się jedna izba na kasyno
tym celem, aby uczący się nie prze-
szkadzać“

Coprawda, w „Kasynie“ tem na
nadmiar rozrywki użalać się więźnio-
wie nie mogli. Nie wolno im było mieć
papieru ani ołówka, nawet tabliczki i
rysika; konfiskowano im bezapelacyjnie
figurki szachowe czy warcabowe, le-
pione z chleba. Jedyną zatem przyjem-
nością była pogadanka lub śpiewanie
pieśni pobożnych, narodowych czy oko-
licznościowych. W komponowaniu tych
ostatnich celował wspomniany już Jul-
jusz Goslar, zwany „wieszczem Graj-
góry“, młody, szczupły chłopiec, o la-
godnem „usposobieniu a żelaznym har-
cie ducha“.

W takich oto warunkach bytowali
polscy więźniowie w kazamatach Graj-
góry, dopóki „wiosna ludów“ nie przy-
niosła im utęsknionej wolności. A jaką
opinią cieszyło się to straszne więzie-
nie, świadczy, że już Mickiewicz w
spowiedzi Robaka wspomina o nim:

„potem Austriacy w Szpilbergu zakę-
pali mnie w lochach do pracy w carcer
durum“..

Toteż obowiązkiem społeczeństwa
polskiego jest niezapominać o tej karcie
naszej martyrologii, karcie, na której
zapisane są nazwiska tylu najwybitniej-
szych działaczy narodowych na terenie
dawnej Galicji.

Z uznaniem też powitać należy in-
cjatywę, podjętą przez dyr. Archiwum
miejskiego we Lwowie, dyr. A. Czo-
łowski, co do urządzenia na
wiosnę 1935 we Lwowie wystawy pa-
miątek z okresu „wiosny ludów“.

Dalszym etapem na tej drodze bę-
dzie utworzenie w muzeum więziennem
w Grajgórzu osobnego oddziału pols-
kiego. (kr.)

Antropologia odkrywa nam swe tajemnice*)

DOTYCHCZASOWY STAN ANTROPOLOGJI

Antropologia bada w człowieku nie
to, co jest typowe i właściwe wszyst-
kim ludziom, jak to np. czyni anatomia;
antropologia bada te cechy i zespoły
cech, które ludzi od siebie odróżniają
i rodzaj ludzki różnicują. Oczywiście
z tego różnicowania wynika potem gru-
powanie ludzi wedle pewnych znamion
(cech) zewnętrznych — takich, jak bar-
wa skóry, kształt głowy, wzrost, barwa
oczu, kolor włosów, kształt nosa, pro-
porcje kończyn i t. p.

Pewien zespół cech, występujący
stałe w pewnym porządku, da nam to,
co popularnie nazywamy rasą. Do nie-



Typ nordyczny

dawna jednak nie umieli antropologowie
wyjść z gęstwiny faktów, które zresztą
sami nagromadzili. Nie zdawali sobie
bowiem sprawy z porządku, w jakim
dane cechy występują, z wzajemnego
ustosunkowania się tych cech w je-
dnostce ludzkiej i z wzajemnego ustosun-
kowania się ras w społeczeństwie ludz-
kiem. Zorientowanie się takie nie było
zresztą wogóle możliwe przed odkry-
ciem praw dziedziczenia t. zw. — od na-
zwiska drugiego odkrywcy — praw
Mendla.

Prawa Mendla, które weszły na sta-
łe do dorobku nauki w początkach XX
w., a więc w lat kilkadziesiąt po ich od-
kryciu, pouczają nas, że zewnętrzne ce-
chy organizmu żyjącego nie są czemś
przypadkowym, lecz że cechy się dzie-
dziczą wedle pewnych znanych już,
praw.

Dziedziczne są zresztą nie tylko ce-
chy pojedyncze, lecz i całe zespoły cech,
całe typy antropologicz-
ne.

Otóż dotychczas antropologowie
ograniczali się do obserwacji poszcze-
gólnych cech, obserwowali, badali, mie-
rzyli i zapisywali gromadzili olbrzymie
materiały, tomy zapisków o pomiarach
czaszek ludzi żyjących i całe kolekcje
czaszek ludzi nieżyjących i nie mogli
się w tem gąszczu zorientować. Taki
np. węgierski antropolog Török ustalił
aż kilka tysięcy pomiarów potrzebnych
do zidentyfikowania samej tylko czaszki
danego osobnika. Zdawało się, że antro-
pologia nie ruszy z miejsca i będzie po-
lem do popisu dla cierpliwości Töröków
i dla różnych literackich koncepcji Go-
binea i Chamberlaina, piewców nieist-
niejącej rasy germańskiej.

SYSTEM PROFESORA CZEKANOWSKIEGO

Syntezę czyli — powiedzmy popu-
larniej — klucze do zorientowania się
wśród ras ludzkich, dał całej nauce pro-
fesor Uniwersytetu Jana Kazimierza,
Jan Czekanowski. Stawia to w tej
chwili naukę polską, a szczególnie antro-
pologię, na pierwszym miejscu w świe-
cie. W Polsce zaś prace profesora Cze-
kanowskiego dają pierwsze miejsce
Uniwersytetowi lwowskiemu.

Wedle profesora Czekanowskiego,
każdy człowiek jest albo jednostką ra-
sowo czystą, albo mieszaną. W tym
drugim wypadku mieszaniec składa się
zawsze tylko z dwu ras czystych, które
w potomstwie rozszczepia się wedle
praw Mendla. Jeżeli jednak łączyć się
będą przez pokolenia te same rasy czy-
ste, czyli jeżeli dana populacja (grupa
etniczno - społeczna) jest dostatecznie
długo izolowana od innych populacji,
to wtedy mieszaniec stabilizuje się i
przekazuje potomstwu swoje cechy w
tym nowym, świeżo skombinowanym
zespole.

Jeżeli teraz zechcemy zastosować tę
samą tezę do dzisiejszych ras czystych,
to okaże się, że każda z nich jest też
ustabilizowanym mieszańcem. Cofając
się w ten sposób wstecz, musimy dojść
wreszcie teoretycznie do dwu pierwot-
nych ras ludzkich, nie dających się już
dalej rozłożyć na elementy jeszcze pier-
wotniejsze.

W ujęciu profesora Czekanowskiego
mamy w tej chwili na kuli ziemskiej
tylko sześć ras czystych. Są to trzy ra-
sy białe (nordyczna śródziemnomorska i
armenoidalna), dwie żółte (aponoidalna
i arktyczna) i jedna czarna (nigrycka).

Przy teoretycznem rozłożeniu ich na
składniki pierwotne, otrzymamy rasy:
biała, czarna i żółta (trzy rasy Cuviera),
przy jeszcze dalszem cofnięciu się dwi-
ch ras: biała i czarna.



Typ dynarski

Te sześć ras czystych daje nam
piętnaście mieszańców (ilość kombina-
cyj drugiej klasy z sześciu elementów).
Razem więc mamy na kuli ziemskiej
nie więcej, tylko 21 typów antropolo-
gicznych, z tego sześć rasowo „czy-
stych i piętnaście rasowo „miesz-
anych“.

Niema więc w ustosunkowaniu się po-
jedynczych cech rasowych w człowie-
ku i pojedynczych typów antropologicz-
nych w społeczeństwie żadnego chaosu
i żadnej przypadkowości czy dowolno-
ści. Każdy składnik jest na swoim miej-
scu i nawet badacz nie uzbrojony w taką
sumę wiedzy, jak profesor Czekanow-

*) Prof. Jan Czekanowski: Człowiek w
czasie i przestrzeni (Biblioteka Wiedzy
Tom 9, Wyd. Trzaska, Evert i Michalski,
Warszawa).

ski, może na podstawie tego systemu określić przynależność rasową danej jednostki ludzkiej czy nawet całej populacji. Sam profesor Czekanowski mówi, że jego system „jest próbą stworzenia w biologii ujęcia analogicznego do systemu Mendelejewa w chemii”.

RASY EUROPEJSKIE

W Europie — która nas najwięcej interesuje — są cztery rasy czyste (nordyczna, śródziemnomorska, laponoidalna i armenoidalna) i oczywiście sześć mieszanych (subnordyczna, sublaponoidalna, alpejska, dynarska, libralna i północno-zachodnia). Są oczywiście i inne rasy, które jednak dla swej małości, całości obrazu nie mają. I tak np. Żydzi mają jeszcze domieszkę orientálną, Bułgarzy wykazują domieszkę paleoazjatycką, gdzieś na Wschodzie Europy zdarzy się nawiązujący do Chińczyków, a zawleczonej do Europy prawdopodobnie przez Hunów, typ pacyficzny J. t. p.



Typ sublaponoidalny

Już choćby z tego znowu, że rasa laponoidalna jest właściwie rasą żółtą, widzimy jak się wala w proch utarte nasze pojęcia. Laponoidzi bowiem są w Europie dość liczni i to właśnie w alpejskiej Europie Środkowej. Z drugiej jednak strony między laponoidalnym frankońskim Niemcem, a laponoidalnym Chińczykiem jest cała gama różnic w stopniowaniu właściwych danemu typowi cech charakterystycznych, równa odległości Niemiec od Chin.

SYNTEZA NAUK PRZYRODNICZYCH I HUMANISTYCZNYCH

Wyniki swoje zawdzięcza profesor Czekanowski — wynalezionej zresztą przez siebie — statystycznej metodzie badań. Dziwić się zresztą wypada, że metody statystyczne tak późno znalazły w antropologii zastosowanie. Dla takiej przecież mnogości zjawisk i obserwacji, jakie daje antropologia, metoda opisowa jest instrumentem niesłychanie prymitywnym, coś w rodzaju przysłowiowej motyki na słońce.

Dla syntezy jednak antropologicznej nie wystarczają nawet wszystkie nauki biologiczne, zbrojne do tego w możliwości jakie daje nauka matematyczna: statystyka. Okazuje się, że potrzebne tu są również także nauki par excellence humanistyczne jak archeologia, etnologia i filologia porównawcza. Wszystkie te nauki szczęśliwie zjednoczył w swoich pracach prof. Czekanowski, oczywiście w ścisłym zastosowaniu do wytkniętego sobie celu.

Ludy bowiem kopalnych epok cywilizacyjnych znamy tylko z wykopalisk. Z drugiej strony zasadniczym kryterium podziału ras i narodów są języki i to, co nazywamy odrębną od innych cywilizacją i kulturą.

MURZYNI W EUROPIE

Dowiadujemy się więc z książki prof. Czekanowskiego że mieszkali kiedyś w Europie ludzie czarnej i to typu zachowanego do dziś na kontynencie reliktyw — w Australii.

Rewelacyjne są rozważania, dotyczące pochodzenia zagadkowego europejskiego ludu — pirenejskich Basków. Język ich — niepodobny do żadnego z języków europejskich — wykazuje nawiązania do niearyjskich (tz. azjanickich) języków kaukaskich, ale jeszcze silniej nawiązuje do języków sudańskich murzyńskiej Afryki. Językowo więc byłoby Baskowie reliktem po jakiejś bardzo starej inwazji afrykańskiej, rasowo zaś odzwierciedlają w sobie całą historię antropologiczną półwyspu pirenejskiego, przyczem najciekawsze są tu ślady przedaryjskiej ekspansji ludów kaukaskich, rasowo armenoidów — językowo tz. azjanitów.

RASY I LUDY

Zasadniczo jednak nie wolno utożsamiać narodów z pewnymi rasami. Zdarzały się bowiem podboje, kiedy całe szczepy ulegały najeźdźcy i przyjmowały jego język. Zmieniało to strukturę całych narodów. Pierwotni np. Słowianie byli nordykami, a tak duże wśród nich dzisiaj ilości laponoidów, to zeslawizowana ludność pierwotna. Tak samo np. zdaje się Ormianie są narodem przedaryjskim, który od Arijów przyjął język. Pojęcie rasy śródziemnomorskiej o tyle nie łączy się z dzisiejszymi narodami z nad morza Śródziemnego, iż rasa śródziemnomorska zdominowana jest od bardzo dawnych czasów

sów również na wyspach W. Brytanii i Irlandji, dalej w pewnych częściach w południowej Rosji (terytorjum rjazańskie Czepurkowskiego).

Z drugiej strony nie ulega kwestji, że u pewnych narodów przeważają pewne rasy. Skandynawja jest np. wybitnie nordyczna, Brytyjczycy nordyczno-śródziemnomorscy, tak samo, jak wczesno historyczni Germanie. Niemcy dzisiejsi mniej mają nordyków, niż sami o tem opowiadają. Oprócz nordyków na północy mają oni laponoidów i armenoidów na południu, dających typ mieszany tz. alpejski. Dużo jest też w Niemczech śródziemnomorców. Jak jednak wygląda precyzyjna mapa antropologiczna Niemiec, profesor Czekanowski nie pisze. Zdaje się, że Niemcy wyników swoich prac antropologicznych nie publikują.

W Polsce dominują dwa elementy rasowe: nordyczny i laponoidalny. Ich ustosunkowanie się wzajemne decyduje o krajobrazie antropologicznym danej części kraju. Nie brak oczywiście w Polsce i wszystkich innych elementów europejskich.

RASY „WYŻSZE” I „NIŻSZE”. GOC-KI POCZĄTEK POLSKI?

Czy są rasy wyższe i niższe? W każdym razie są także różnice rasowe psychiczne, a nie tylko fizyczne. Przemów na rolę w historii Europy odegrały dwa elementy: nordyczny i śródziemnomorski. Ten ostatni jednak rehabilituje dopiero profesor Czekanowski, wedle którego dopiero połączenie obu tych elementów dawało największą siłę wybu-



Typ armenoidalny

chową w historii świata. Stąd też, wedle profesora Czekanowskiego, większa prężność Słowian wschodnich, niż zachodnich.

Specjalnie na uwagę zasługuje rozdział o gockim — wedle profesora Czekanowskiego — początku państwa polskiego, przyczem wskazuje się na nordyczno-śródziemnomorski skład rasowy Gotów czarnomorskich i hipotetycznych założycieli państwa polskiego. Te problemy poruszy zapewne profesor Czekanowski w zapowiadanej pracy następnej — zarysie antropologii dynamicznej.

ŻYDZI

Osobny rozdział w książce profesora Czekanowskiego poświęcony jest Żydom. Charakterystyczny dla ludów semickich typ orientálny dochował się w znaczniejszym procencie tylko u Żydów azjatyckich i europejskiej grupy Seferdim. Najbardziej oddaleni są od pierwotnego typu żydowskiego — Żydzi kaukaski. Żydzi środkowo-europejscy: niemieccy i polscy mają taki skład rasowy, jak Niemcy frankońscy. Jest to oczywiście wynik kilkunastowiecznego przebywania tych Żydów nad Renem. Żydzi lwowscy wykazują ponadto silne nawiązanie do laponoidalnych ludów tureckich. Żydzi — studenci uniwersytetu lwowskiego składają się w 20 proc. z nordyków, 12,9 proc. śródziemnomorców, 20 proc. armenoidów, 36,7 proc. laponoidów i tylko 9,9 proc. orientálów.

Ustosunkowanie się wzajemne elementów rasowych u Żydów polskich dowodzi, że nie łączyli się oni nigdy z ludnością polską. Widać, że po przesładowaniach w Niemczech funkcjonowało ghetto dobrze w Polsce. Interesujące też jest, czy Żydzi nie są starsi fizjologicznie od narodów europejskich, czyli czy też niektóre typy mieszane nie są u Żydów już ustabilizowane, podobnie jak to jest u Murzynów. Tego zagadnienia zresztą profesor Czekanowski nie poruszył. Nawiasowo tylko dodam w tem miejscu, że w rasie Żydów sefardyjskich w Salonikach rozpoczęła się propaganda wyższości rasowej Sefardim nad Żydami północnymi.

KONKLUZJE

Z książki profesora Czekanowskiego dowiedzieć się i nauczyć można bardzo wiele. Ale nawet ta książka dowodzi, że antropologia musi jeszcze dobrze popracować, żeby dać bardziej wyczerpującą syntezę, dotyczące zwłaszcza innych części świata.

Zresztą i w Europie jest wiele problemów zaledwie poruszonych. Dobrze jednak, że w tej pozytywnej robocie przoduje światu nauka polska, a w niej szkoła lwowska.

Marjan Emil Rojek.

Sejmowe wydanie „Pana Tadeusza”

Adama Mickiewicza Dzieła wszystkie. Tom IV. Pan Tadeusz. Tekst ustalił Wilhelm Bruchnalski. Dodatek krytyczny przygotował Stanisław Pigoń. Warszawa 1934. Nakład Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej str. 602.

Oddawna oczekiwany czwarty tom t. zw. sejmowego wydania dzieł Adama Mickiewicza znalazł się w ostatnim miesiącu na półkach księgarskich. Zawiera arcydzieło poezji polskiej — „Pana Tadeusza”, wraz z obszernym dodatkiem krytycznym, po przeczytaniu którego czytelnik nie tylko łatwo zorientuje się w rozroście samego wątku, nie tylko dowie się ciekawych rzeczy o tekście głównym i autografach „Pana Tadeusza”, — ale przede wszystkim ogarnie szerokie podstawy pogłębiania się duchowego Mickiewicza, której nieuniknionym wyrazem było i pogłębienie ideowej treści eposu.

Dodatek krytyczny pióra prof. Stanisława Pigońa stanowi cenną monografię „Pana Tadeusza”. Uwagi wstępne objaśnień wydawniczych, zawierające na niespełna pięćdziesięciu stronach znakomite studjum krytyczne, są bodajże najszcześliwszym ujęciem całokształtu zagadnień w „Panu Tadeuszu”. Ogromna erudycja i subtelne wnikiwanie w ideowe podłoże arcytworu Mickiewicza, na długi okres czasu posłuży za wzór nowoczesnego zgłębiania literackiego utworu.

Myliłby się ten, kto by sądził, że pomieszczone w uwagach krytycznych studjum o „Panu Tadeuszu”, jest powtórzeniem najważniejszych motywów treściowych znanej już książki prof. Pigońa, którą uczcił setną rocznicę pierwszego wydania narodowego eposu. Nie! To zupełnie nowe studjum literackie o zasadniczych wysokich tonach w „Panu Tadeuszu”, dla braku którego dotąd

trudno było pomyśleć o prawdziwie naukowym badaniu polskiej eposu.

Zwięzły komentarz do samego tekstu i wyczerpująco zebrana bibliografia przekładów „Pana Tadeusza” na języki obce, uzupełniają wydanie, które bezsprzecznie do wzorowych zaliczyć należy.

„Pan Tadeusz” ukazał się, jako piąty z kolei tom wszystkich dzieł Adama Mickiewicza. (dotychczas wyszły: tom V, VI, XI, XVI.) Tłoczony piękną czcionką, w starannym układzie graficznym Adama Półtawskiego, przynosi chlubę Komitetowi wydawniczemu, a w szczególności dwóm jego członkom, którzy w powyższy tom wiele rzetelnej pracy włożyli — prof. Wilhelmowi Bruchnalskiemu i prof. Stanisławowi Pigońowi.

St. Sier.



Luigi Pirandello tegoroczny laureat nagrody Nobla

Wjazd do Nowego Jorku

(Wspomnienia z podróży)

Podróżny przybywający po raz pierwszy z Europy do Ameryki, jest wprost oszołomiony cudownie pięknym widokiem, jaki się oczom jego przedstawia z pomostu statku, na zatokę Nowojorską, urozmaiconą licznymi wyspami i na widniejące we mgle, grupy potężnych budowli, niby jakieś fantastyczne zamczyska, czy fortece.

Port Nowojorski jest właściwą bramą, otwierającą nam dostęp do nowego, nieznanego świata. Bo choć na wybrzeżach Atlantyku leżą inne wielkie miasta portowe jak Boston, Filadelfia, Baltimore, Washington, Nowy Orlean i inne, to jednak żadne nie dorównuje temu, w znaczeniu i piękności położenia. Tu przybijają największe olbrzymie pasażerskie wiozące tysiące podróżnych, stąd wyruszają wszyscy udający się do Europy, czy dalej na Wschód.

Na samym wstępie wita nas, widna zdaleka, gigantyczna postać Wolności z pochodnią zapaloną w ręku. Jest to latarnia morska, dzieło artysty Bartholomiego, ofiarowana Stanom Zjednoczonym przez Rzeczpospolitą Francuską, jako żadek Braterstwa Ludów. Wzniesiono ją w roku 1886 na wyspie Bedloe w przystani Nowojorskiej. Wykonana z miedzi, wysoka na 46 m. umieszczona jest na podstawie o szerokości 25 metrów.

Gdy posuwamy się wzdłuż zatoki ożywionej setkami statków większych i mniejszych, coraz wyraźniej zarysowują się kontury tego dziwnego miasta, rozsiadłego wokoło ujścia potężnej rzeki Hudson. Wjazd od morza pomiędzy wyspami „Staten Island” i „Long Island” tworzy już port niemal zamknięty, poczem statki wpływają na rzekę Hudson, mając po prawej stronie Brooklyn, po lewej Jersey City, połączone koleją podziemną i tunelem dla pojazdów pod tą rzeką. Na samym cyplu wyspy Manhattan, będącej sercem Nowego Jorku, znajduje się Battery plac. Statki płyną dalej, gdzie wzdłuż brzegu lewego wyspy, różne linie okrętowe mają swoje własne miejsce do lądowania w liczbie 99-ciu, tak, że podróżny wysiadając na ląd znajduje się od razu niemal w centrum miasta.

Trzysta lat temu, na tym miejscu, obozowali Indianie. Wyspę Manhattan odkrył Henryk Hudson w roku 1609 a pierwszymi Europejczykami jacy się tu osiedlili byli Holendrzy. Jeden z nich Piotr Minuit, kupił ją od Indian w roku 1626 za 24 dolary wypłacone w perkalach i paczkach i nazwał osadę Nowym Amsterdamem. Anglicy objęli ją w posiadanie niecałe pół wieku później, zmieniając jej nazwę na Nowy Jork. Wówczas była to niewielka miejscina bez znaczenia, podczas gdy dzisiaj jest największym miastem Ameryki, właściwą stolicą 120-ty milionowego państwa, śnówiskiem finansów, literatury, teatru i mody, nadającą ton życiu towarzyskiemu. W tym miejscu waży się losy dzieła sztuki, oznaczają się poczynności książki, sława artysty, sportowca, pięknej kobiety.

Ale wstęp do tego zaczarowanego miasta nie jest łatwy: wszyscy podróżni przybywający z Europy, nawet jeżeli zajmowali luksusowe kajuty na statku, za bardzo drogie pieniądze, mogą być zaliczeni, zależnie od dobrego humoru urzędnika emigracyjnego, do kategorii imigrantów i wysłani na wyspę Ellis Island, dla odbycia tam

kwarantanny, albo nawet skazani na powrót do Europy.

Ze wypadki bezprawnego zatrzymania podróżnych zdarzają się, jest fakt, że pewną, znaną w świecie literackim autorkę, pomimo paszportu i wizy uprawniającej ją do 6-cio tygodniowego pobytu w Stanach oraz biletu powrotnego, wywieziono na Ellis Island gdzie ją traktowano w sposób niesłychanie ubliżający tak długo, dopóki przyjaciele oczekujący jej przyjazdu, nie postarali się o wydobywanie jej stamtąd.

Ja szczęśliwie uniknęłam tych przykrości a nawet rewizji, dzięki zapewne opiece agenta biura podróżniczego Coca, gdyż urzędnik celny z flegmą pogryzający gumę, nawet nie otwierał moich walizek.

W dniu dzisiejszym Nowy Jork jest miastem najbardziej zdumiewających budowli nie mających sobie równych w świecie. Tu się znajduje najwyższy budynek na kuli ziemskiej „Empire State” wyższy o 266 stóp od wieży Eiffla, bo dosięgający 1.250 stóp i liczący 192 pięter. Koszt jego budowy wyniósł 25 milionów dolarów. Tutaj są hotele mające po 225 pięter i 2.000 tysięcy pokoi z niebywałym przepychem urządzonych. W Nowym Jorku jest największy w świecie Uniwersytet Columbia, są najobszerniejsze teatry, najdłuższe mosty i port najgłębszy, którego doki znajdują się przy samym środku miasta. Wielka ulica najbardziej uprzemysłowiona, Broadway, przecina na ukos Manhattan, biorąc początek od Yonkers, przechodząc przez najruchliwszy w dzień i w nocy Times

Skwer, a kończąc się na jej cyplu Battery placu, położonym już bezpośrednio nad morzem. Nad brzegiem rzeki Hudson aleja „Riverside” jest właściwie przepiękną promenadą, zadrzewioną i zdobną w trawniki i kwietniki z rozległym widokiem na drugą stronę rzeki, pagórkowatą z miastem — ogrodem i pięknymi willami. Riverside Drive oraz V Avenue są zabudowane najwspanialszymi pałacami, do niedawna stanowiącymi rezydencje miliardów amerykańskich, dzisiaj gwałtownie zubożałych wskutek kryzysu. Obecnie pałace te przeszły przeważnie w ręce zubożonych żydów.

Cztery mosty rzucone ponad wschodnim ramieniem Hudsonu łączą Manhattan z Long Islandem i Brooklynem; są to: Quenboro, Manhattan, Brooklyn i Williamsburg. Ale najdłuższy i najpiękniejszy jest most Washingtona o rekordowej rozpiętości zawieszony na kablach stalowych.

MARJA DROHOJOWSKA

Dzieje najemnika

Zyjemy w epoce powszechnej służby wojskowej i wielkich armij narodowych. Zdawałoby się więc, że powinien zniknąć typ awanturniczego najemnika, przerażającego się z jednego zakątka świata w drugi i nadstawiające karku za każdą sprawę, byle mu płacono. Jest jednak inaczej. Wielu ludzi, którzy podczas wojny przyzwyczaili się do niebezpieczeństwa, zasmakowali w żołnierskim rzemiośle, a odwykli od normalnej pracy lub po wojnie nie mogli jej znaleźć, zostało zawodowcami w rodzaju dawnych lancknechtów.

Takim jest autor wydanej w Londynie książki „Szabla do najęcia”, Douglas V. Duff, — o ile wspomnienia jego są prawdziwymi wspomnieniami, a nie zmyśleniem jakiegoś utalentowanego beletrysty, który znał kilka środowisk, będących tłem przygód Duffa.

Miał on przyjąć na świat w Ameryce Południowej i jako dziecko wystawiony był na niebezpieczeństwa rewolucji. Ostatecznie rodzina dostała się do Anglii i oddała go do szkoły marynarskiej. Opuścił okręt ćwiczebny w pierwszym roku wojny światowej i wkrótce potem jako jedyny człowiek, który przeżył storpedowanie małego okrętu transportowego w pobliżu brzegów francuskich, spędził dzień i noc na szczątkach łodzi. Przy tej sposobności komendant niemieckiej łodzi podwodnej zażądał od Duffa podania nazwy zatopionego okrętu, ale spotkał się z odmową.

W czasie następnej podróży Duff złamał obie nogi. W czasie trzeciej podróży statek jego, płynący ze Stanów Zjednoczonych z transportem żołnierzy i koni, został znowu storpedowany. Ratowano ludzi, konie trzeba było poświęcić. Duff opisał żywo, jak ku łodzi, przeznaczonej na 48 ludzi, a wiozącej w danej chwili 73-ch, płynęły setki koni, przerażonych bliskością śmierci. Groziło przewrócenie przez nie łodzi lub uszkodzenie jej podkutami kopytami. Była tak przeciążona, że nie dało się uciec — i nastąpiła ohydna, ale konieczna rzeź biednych zwierząt, które zabijano włóslami, szablami, toporami i strzałami rewolwerowymi.

Później zajmował się Duff załadowaniem na okręty rosyjskich uchodźców. Nie wszyscy uszli z bolszewickiego raju z pieniędzmi — i damy z najwyższych klas sprzedawały się nieraz za trochę pożywienia.

Tu następuje nagła zmiana w kolejach Duffa. Podczas owej okropnej nocy na uszkodzonej łodzi, samotny i niepewny życia, ślubował być, że wstąpi do klasztoru, jeżeli ujdzie cało. Dotrzymał po wojnie słowa, ale niedługo wytrzymał. Dyscyplina zakonna wydała mu się „nielitościwa, bezsensowna i oburzająca”. Wystąpił i zgłosił się do angielskiej policji w Irlandii.

Burzliwe to były czasy na szmaragdowej wyspie i Duff brał udział w bezlitosnych obławach na powstańców. „Większa część z nas” mówi, „uczu-

wała niemałą sympatię do tych biedaków, na których polowaliśmy wśród gór i bagien. Oni przynajmniej uważali, że walczą za słuszną sprawę, gdy my wiedzieliśmy że za nią nie walczymy”.

Następnym etapem kariery Duffa była Palestyna, gdzie był żandarmem brytyjskim. Do zadań jego należało bronić żydowskich kolonistów przed Arabami, tropić beduińskich rabusiów, strzec granicy francuskiej Syrii przed Druzami i chwycić przemytników. Duff jest zdeklarowanym judofilem. Mówi, że zaledwie Sir Herbert Samuel przestał być wysokim komisarzem Palestyny, społeczeństwo brytyjskie, a nawet czynniki oficjalne puściły wodze swemu antysemityzmowi, ponieważ wedle niego woli ono służących Arabów od śmiałych i pełnych godności Żydów.

Ta część książki obejmuje opis przyjęcia angielskich dygnitarzy przez króla Ibru Saula, walki między Żydami a Arabami w r. 1929, trzęsienia ziemi i strasznej epidemii malarii.

Duff — o ile istnieje — musi być bardzo zrozumiętym człowiekiem. Mówi o swoim ogromnym wzroście i sile fizycznej, o swojej doskonałej znajomości ludzi i umiejętności postępowania z nimi. Kończy patetycznie. Zamieszkał ostatecznie w swej cichej farmie w Wessex, ale umieścił przed domem tablicę z napisem: „Szabla do wynajęcia”.

Literacki, miejscami kunsztowny sposób opowiadania i liczne cytaty z pisarzy angielskich budzą podejrzenia czytelnika. Bardzo być może, iż autorem książki jest jakiś zawodowy literat, który oparł się na opowiadaniu jednego lub kilku ludzi i upiększył je własnymi dodatkami. Przemawia za tem i epizod klasztorny i entuzjazm dla Żydów i dużo teatralnych szczegółów, zbyt efektownych, aby koniecznie musiały być prawdziwe. Od początków XVIII w. istnieje w piśmiennictwie angielskim tradycja pisanego w pierwszej osobie o niezwykłych przygodach po wszystkich częściach świata, i to z najdrobniejszych szczegółami. Mistrzem tej sztuki był Daniel Defoe, autor „Pamiętnika z roku zarazy” tj. z r. 1665, kiedy autora nie było na świecie, „Wojen Piotra W.” przez oficera jego gwardii itd. Nawet „Robinson Crusoe” ma podobny charakter. Defoe miał licznych naśladowców i można przypuszczać, że autor „Szabli do wynajęcia” liczy się do nich.

A. E.

Straszliwy trybunał

Jak wiadomo, w Anglii znosi się ustawy dopiero w dłuższy czas po ich zamarcu w praktycznym życiu, a nieraz zostawia się je na papierze, choć nikt ich od całych wieków nie wykonywał. Największe osobliwości z tego zakresu istnieją po małych miejscowościach prowincjonalnych. We wsi Williton k. Mirekead w hrabstwie Somerset zbiera się jeszcze co najmniej raz do roku trybunał, założony przez Wilhelma Zdobywcę. O ile wzywa kogoś przed oblicze „straszliwych sędziów”, czyni to wedle formułek z XI w., grożąc surowymi karami za niestawienie się w normandzkiej francuszczyźnie. Bo też w średnich wiekach Williton leżało pośród lasów królewskich, które chroniło drakońskie ustawodawstwo. Szczególnie za kłusownictwo wymierzano srogie kary. Ów trybunał mógł skazywać na szubienicę, piętnowanie, na uciecie ręki lub na hanicję.

Ale za mniejsze przewinienia trybunał z Williton karał mniej okrutnie. Za pijaństwo wsadzał wieśniaków w dyby, a kłótlive baby polecał kilkakrotnie zanurzać w wodę na umyślnie do tego przeznaczonym stołku, (duchung stool). Było to coś podobnego do znane go u nas pławienia. Naturalnie i tych kar już się nie wymierza, ale w teorii jeszcze stnieją.

W rzeczywistości trybunał ma część kompetencji naszej rady gminnej. Odbywa swe posiedzenia przy piwie w gospodzie. Nie może zaznaczyć swego poszanowania dla tradycji przez zakuwanie w dyby i pławienie, to byłoby zbyt staroświeckie. Zaznacza je w inny sposób, mianując corocznie szereg funkcjonariuszów — komorników, rzeczoznawców do jakości piwa, inspektora wagi i miar, soltysa i woźnego do ogłaszania po ulicach urzędowych obwieszczeń.

A. K.

Wileński filolog jubilatem

Stulecie „Pana Tadeusza”, w którym jest tyle ech z epopei Homera i Wergiljusza, nasuwa nam przed oczy czasy uniwersyteckie Adama Mickiewicza, który z zapalem strącał języki starożytne pod kierunkiem G. E. Grodka. Te tradycje filologiczne wznowił w wskrzeszonym na nowo po wojnie Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie profesor jego od r. 1920, dr. Jan Oko.

Urodzony w roku 1875 w Małopolsce, ukończył gimnazjum i Uniwersytet we Lwowie, studiując filologię klasyczną pod kierunkiem profesorów Cwiklińskiego, Witkowskiego i śp. Kruczkiewicza oraz filologię polską.

Z dniem 1 września 1901 rozpoczął służbę nauczycielską w III. gimnazjum we Lwowie. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego w r. 1903 otrzymał posadę nauczyciela rzeczywiście w Stryju, skąd po trzech latach wrócił do VI-go gimnazjum, aby pracować w nim do roku 1920 jako profesor, potem kierownik, a wreszcie jako dyrektor. Kierował zakładem w czasach bardzo ciężkich dla szkolnictwa naszego, w czasach strasznej wojny, gdy szkoła walczyć musiała z różnymi brakami, oraz w pierwszych latach istnienia wolnej Polski, gdy w chaosie powojennym trzeba było budować od podstaw. Wielki jednak dar intuicji i szybka orientacja pomogły dr. Oko wprowadzić zakład na normalne tory pracy i zapewnić mu jak najlepszy rozwój.

Czas wolny od pracy zawodowej poświęca z zamiłowaniem nauce. W r. 1904 wydał rozprawkę „O powstaniu i znaczeniu formuły Patres Conscripti” (Sprawozdanie Dyrekcji gimn. w Stryju). W roku 1909 uzyskał stopień doktora filozofii, w roku zaś następnym wyjechał jako stypendysta do Grecji i Rzymu. W roku 1911 wyszła z pod jego pióra rozprawka „De senatoribus pederiis” (Sprawozd. VI gimn.), przyjęta przychylnie przez świat filologiczny w Polsce i zagranicą. Za nią poszły inne oraz wydania trzech tragedii Sofoklesa dla użytku gimnazjów, dotąd cieszące się wielkim uznaniem.

Z początkiem stycznia 1920 roku rozpoczął działalność na katedrze filologii klasycznej w Uniwersytecie Wileńskim. W r. akad. 1924/25 bawił w celach naukowych w Rzymie, studiując topografię wiecznego miasta. W roku nast. był prodziekanem, a potem przez 3 lata z rzędu dziekanem Wydziału human.

Do Wilna przybył z dużym zasobem doświadczenia i wiedzy pedagogicznej, zdobytej w ciągu 20-letniej pracy w szkole średniej. W nowym środowisku walczyć musiał z brakami materialnymi, aby stworzyć sobie warsztat pracy. Powojenna młodzież, która kończyła szkołę średnią w nienormalnych warunkach i nie przynosiła do studiów wyższych odpowiedniego przygotowania, wymagała odrębnego traktowania, zachęty do pracy nad sobą. Tu zajaśniał w pełnym świetle talent wychowawczy nowego profesora.

Jak przed stu mniej więcej laty Grodecki, tak i Oko szerzy wśród szerokich sfer młodzieży zamiłowanie do świata starożytnego, umacnia kulturę klasyczną w umysłowości polskiej, wypaczoną w czasach zaborów naciąganościami wrogich nam rządów. Umie dobrać sobie uczniów i współpracowników. Założył Seminarjum Filologii Klasycznej w odpowiednio urządzonym

lokalu, zorganizował bibliotekę i stworzywszy sobie grunt, zaczął siać ziarno nauki, które miało wydać stokrotny plon. Gromadzi uczniów i wskazuje im metody pracy, uczy ich czytać dzieła autorów starożytnych i badać źródła kultury klasycznej. Wykładami wprowadza słuchaczy w nieznaną im tajemnicę życia starożytnych i ich ideałów.

Sam wytrwały w pracy, uczy tej wytrwałości przyszłych nauczycieli, aby ci znów krzewili ją w duszach młodzieży. Pod pozorem surowości kryje się u niego gorące przywiązanie i miłość do wychowanków, którzy mu się odwzajemniają podobnymi uczuciami.

Obok wychowawczej drugą domeną jego działalności jest praca naukowa i literacka. Idzie ona w kilku kierunkach. Owocem jego badań naukowych w Rzymie są trzy rozprawy wydane w latach 1926/27. Wyjaśniają one wiele problemów, wiążących się z Forum Romanum, Mownicą i grobem Romulusa. W osobnej rozprawie z roku 1927 omówił kościoły chrześcijańskie na Forum Romanum.

Osobny dział stanowią prace z zakresu literatury rzymskiej. Na czele ich stoi rozprawa z roku 1924 o wpływie Katulla na Horacjusza, o prześlicznej pieśni Katulla o wróbelku kochanki i obszerna recenzja przekładu polskiego tegoż poety z pod pióra Z. Rejsa. W związku z nimi pozostają prace poświęcone „polskiemu Horacemu”, Małejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu. Rozpoczynają się one w roku 1922 rozprawą o życiu i dziełach „poety uwiecznionego”. Za nią poszły inne wyjaśniające i ustalające tekst kilku dzieł poety, przede wszystkim „Silviiudów” na podstawie znalezionego przez prof. Oko w bibliotece Seminarium Duchownego Obrządku Łacińskiego w Wilnie rękopisu, który był w posiadaniu Grodka.

Kilka rozpraw poświęcił prof. Oko Wergiljuszowi, jednemu z największych znanych i czytanych na ziemi Wileńskiej autorów łacińskich, którego Mickiewicz

nazwał „naszym przyjacielem Maronem”. Dzieje oświaty ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej są ściśle związane z kultem Wergiljusza, który dostał się tam z hasłami Odrodzenia. Najlepszym tego dowodem są dzieła tego poety, które zachowały się w Bibliotece Uniwersyteckiej cudem — rzecz można — uchodząc zagłady. Pochodzą one z tej biblioteki, którą stworzył w Wilnie Murawiew ze skonfiskowanych po roku 1867 księgozbiorów Litwy i Rusi. Oko zajął się pochodzeniem i dziejami peregrinacji tych starych wydań Wergiljusza, uwagami marginalnymi i notatkami ich obecnych właścicieli, wyciągając z nich wiele wniosków dla skreślenia stanu oświaty ubiegłych wieków. Pisał też o Wergiljusz w wykładach dawnego Uniwersytetu Wileńskiego od roku 1870 tj. od szkoły przez Jezuitów założonej.

W roku 1931 wyszła rozprawa Oki pt. Paweł Deusterwakt, nieznany humanista XV w. Był to kanclerz biskupa Warmińskiego, wielki miłośnik łaciny, komentator dzieł Cyserona, Wergiljusza, Sallustiusza i Owidiusza. W tymże roku Oko ogłosił artykuł „Nieznane pieśni o zwycięstwie Grunwaldzkim (Abeneum, Wilno), podając analizie wszystkie znane teksty tej pieśni i ustalając poprawne jej brzmienie na podstawie autentycznego tekstu królewskiego. W rok później w rozprawie „Stanisław Żukowski, zapomniany poeta i filolog” na podstawie badań archiwalnych podał biografię Żukowskiego i omówił jego działalność literacką oraz przekład pieśni Safony.

Ostatnie dwa lata, 1933 i 1934, poświęca Oko pracy nad działalnością G. E. Grodka w Wilnie. Z tego zakresu jest kilka rozpraw o jego Seminarjum Filologicznym, działalności nauczycielskiej, o Grodka jako numizmatyka, o jego listach w Archiwum Księgarń Zawadzich w Wilnie i studiach jego nad filologią w Polsce.

Tych prac naukowych, których w krótkim artykule nie można wliczać, jest razem 36, w języku polskim, łacińskim i francuskim. Zdobył sobie

przez nie prof. Oko trwałą pozycję w świecie naukowym. Należało je pokrótce przypomnieć w tym roku, w którym minęło 30 lat od ukazania się jego pierwszej rozprawy naukowej i 33 lata jego działalności na niwie wychowawczej.

Ma także wielkie zasługi dla organizacji pracy naukowej i Ziemi Wileńskiej. Studium klasyczne pod jego kierownictwem, rozszerzone jego staraniem przez studium archeologii pogłębiane na posiedzeniach Koła Filologicznego Studentów, którego jest Kuratorem i przewodnikiem, oraz na posiedzeniach Koła Polskiego Towarzystwa Filologicznego, którego jest prezesem i gorliwym współpracownikiem, zatacza coraz szersze kręgi i wywiera swój wpływ na cały Wydział Humanistyczny. Jest również członkiem Komisji Filologicznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i członkiem dożywotnim Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Przyjaciele jego i wdzięczni wychowankowie urządzają dla uczczenia 30-letnia jego pracy naukowej i wychowawczej obchód jubileuszowy w Seminarjum Filologii Klasycznej w Uniwersytecie S. B. dnia 1 grudnia br. o godz. 18-tej. Do serdecznych życzeń, jakie wówczas składać będą Jubilatowi, przyłączają się filologowie z kresowej strażnicy lwowskiej. Wielu z nich (wśród nich także podpisany, zna Jubilata z czasów jego działalności we Lwowie, z VI gimnazjum, gdzie jeszcze przed wojną światową kandydaci zawodu nauczycielskiego zaprawiali się do pracy na niwie wychowawczej, przysłuchując się lekcjom wytrawnych pedagogów. A do takich zaliczał się prof. Oko już od początków swej działalności nauczycielskiej. Staraniem filologów wileńskich ukazały się odbitki z czasopisma filologicznego „Kwartalnik Klasyczny” (wychodzącego we Lwowie). Prócz fotografii Jubilata zawierają one hymn łaciński z pod pióra R. Nowowiejskiego i rozprawa o życiu i działalności Jubilata, skreśloną przez p. J. Bobkę, nauczelnika szkół średnich w Kuratorium Wileńskim.

—X—

„Digby Nr. 23”

Wśród cennych inkunabułów słynnej Biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie figurował już w początkach siedemnastego wieku niewielki manuskrypt, wymieniony w katalogu jako „Digby Nr. 23”.

Niewielka ta książeczka, o wymiarach 17×12, dziś już porządnie zniszczona, pozbawiona miejscami niemal nieczytelna skutkiem wyblaknięcia pisma. — to pierwszy egzemplarz słynnej „Chanson de Roland”, odkrytej dopiero przed stu laty.

Składa się ona właściwie z dwóch dzieł, razem złączonych: z łacińskiego przekładu „Tymeona” Platona oraz „Chanson de Roland”. Pierwsze obejmuje 55, drugie 72 strony. Całość oprawiona w ciemny pergamin z herbem i dewizą jej poprzedniego posiadacza, sir Kenelma Digby: „Vindica te tibi: Ken. Digby”.

Cały manuskrypt był początkowo własnością opactwa w Oseney w pobliżu Oxfordu, skąd przeszedł w ręce prywatnego kolekcjonisty T. Allena. Ten ostatni testamentem z dnia 23 października 1630 zapisał go wraz z całą swoją biblioteką na rzecz Ken. Digby'ego.

Digby, ur. w roku 1603, zmarły w roku 1665, był nie tylko kolekcjonerem,

ale równocześnie dyplomata, wojownikiem i wielkim miłośnikiem nauk: filozofii, fizyki i alchemii. Napisał też sam cały szereg książek i rozpraw z rozmaitych dziedzin wiedzy, nie mających poważniejszego znaczenia naukowego. Digby bowiem, przy całej swej erudycji, był jednak raczej dyletantem, niż poważnym badaczem.

W roku 1634 — a więc równo trzyście lat temu, — podarował uniwersytetowi w Oxfordzie cały swój zbiór manuskryptów, w ilości 241 sztuk.

Miedzy niemi znajdował się też i manuskrypt „Chanson de Roland”, który od tej pory nie opuścił murów biblioteki Bodlejańskiej.

Manuskrypt nie interesował jednak zbyt ówczesnych badaczy. Dwaj krytycy angielscy, Tyrwhitt (w r. 1772) oraz Conybeare (w r. 1817) poświęcili mu zaledwie krótkie wzmianki.

Dopiero w czasie francuskiej rewolucji zainteresował się nim bliżej ks. Gervais de la Rue, który wyemigrował z Francji i osiedlił się w Oxfordzie. Zajął się dokładnym zbadaniem i odcyfrowaniem tekstu; z uwagi jednak na ówczesne stosunki polityczne we Francji wstrzymał się z opublikowaniem wyników swych badań aż do roku 1834.

Ten rok zatem jest rzeczywista da-

ta odkrycia cennego manuskryptu! Wkrótce potem wyjeżdża do Oxfordu prof. Franc. Michel, który na miejscu skopjował cały manuskrypt i w roku 1837 wydał go w Paryżu w oryginalnej edycji.

Cenny manuskrypt został następnie sfotografowany i poddany badaniu za pomocą promieni ultrafioletowych, celem wykrycia poprawek i uzupełnień dokonanych później.

Jak stwierdzono, „Chanson de Roland” nie jest manuskrytem oryginalnym, lecz został przepisany przez kopystę, prawdopodobnie w dwunastym wieku. Tem się też tłumaczy, że znajdując się w nim liczne stosunkowo błędy i niedokładności.

Manuskrypt kończy się słynnym wierszem:

Ci fait la geste que Turolfus declinet

Poniżej tego wiersza widoczne są jeszcze ślady pisma, — co nasuwa przypuszczenie, że może przy sprawie uszkodzono cenny manuskrypt, skutkiem czego brakuje zakończenia całego poematu. Przypuszczenie tembardziej, uzasadnione, ile, że na ostatniej stronie poematu znajduje się tylko dwadzieścia wierszy.

(R.)

—X—

Problem pszenicy

Wśród wielu gatunków uprawnych roślin pszenica wyblja się na czoło najstarszych znanych zbóż, obok jęczmienia. Ojczyzną pszenicy, jest prawdopodobnie Egipt i jego dolina Nilu. Wiemy również, że uprawą pszenicy zajmowali się mieszkańcy Mezopotamji, krainy wielce urodzajnej, użyźnianej stale wodami Eufratu i Tygrysu.

Najstarsze jednak pomniki historyczne i wykopaliska, świadczące o kulturze ludzkiej z epoki 300 lat przed Chrystusem, świadczą o tem, że w owych zamierzchłych czasach pszenica była główną, uprawną rośliną w dolinie Nilu. Na starych egipskich budowlach i w grobowcach królewskich znaleziono liczne rzeźby i malowidła, przedstawiające siew, żniwa, snopy, i młockę pszenicy, której ziarna znaleziono w murach i naczyniach wraz ze słomą, często bardzo dobrze zakonserwowane. Uczeń egip-tolodzy zgadzają się jednogłośnie na to, że są to ziarna pszenicy, a spierają się jedynie o gatunek a mianowicie, czy jest to pszenica twarda, czy też zwykła, pospolita i pierwotna, uszlachetniona, czy w swej pierwszej postaci wśród zbóż z gatunku traw.

Rysunki egipskie przedstawiają pszenicę, jako ostkę, jednak nie można z nich na pewno orzec, czy to była pszenica ozima lub jara, dwuziarnowa czy jednoziarnowa.

Istnieją historyczne dowody, że Egipt uprawiał pszenicę na większej połowie swego obszaru, konsumował u siebie w kraju jedynie pewną część zbioru, a większą część wywoził do obcych krajów, do Europy i Azji, czerpiąc z tego źródła wielkie dochody. Opierając na nich swój dobrobyt i bogactwa.

Zabytki archeologiczne z epoki mniej więcej 2000 lat przed Chrystusem dowodzą, że uprawą pszenicy zajmowali się wówczas Babilończycy, Asyryjczycy, Grecy, Chińczycy i inne ludy azjatyckie, które w czasie licznych „ówczesnych wędrówek rozszerzali uprawę w Azji i w Europie. Z wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić można, że kupcy arabscy i fenicy, którzy utrzymywali stosunki z ludem polskim, zamieszkującym dalekie wybrzeża bałtyckie, zajmowali z tą rośliną wschodnią i środkową Europę, gdzie zaaklimatyzowano ją łatwo i z pożytkiem.

W Polsce stała się pszenica przedmiotem wielkiego wywozu na zachód Europy. Liczne dokumenty historyczne świadczą o tem, że rolnicza Polska była długo spichrzem Europy. Długosz podaje w swej historii liczne daty, dotyczące się tego wywozu, który korzystał z polskich dróg wodnych, a przedewszystkiem Wisły, nad którą pobudowano liczne spichrze zbożowe jak w Kazimierzu i w innych miastach, leżących wzdłuż biegu Wisły aż do Gdańska. Dla tego wywozu wykopano sławny kanał Ogińskiego, którym prowadzono zboże i drzewo zagranicę.

W tym czasie wywożono z Polski nie wiele żyta i jęczmienia, gdyż żyto konsumowano w kraju, a z jęczmienia wyrabiano w licznych browarach piwo, które spijali przeważnie Niemcy, gdyż Polacy raczyli się chętniej miodem i winem.

Mimo tego, że w owych czasach górowała w polskim rolnictwie ekstenzywność i trójpółowka, — Polska za panowania ostatnich Piastów i Jagiellonów karmiła swą pszenicą zachód Europy i cieczyła się wielkiem dobrobytem. Dziś rolnicza Polska nie umie należycie wykorzystać swych skarbów glebowych i miast przodować w rolnictwie, pozostaje w tyle za innemi, nawet mniej rolniczemi krajami. W tej dziedzinie pracy obserwujemy to samo zjawisko, które tak jaskrawo objawia się w wyzyskiwaniu naszych pól kopalnianych. Przyroda uposażyła nasz kraj tak boga-

to w węgiel, sól, rudę, drzewo, naftę, w wody i łąki, a skarby te nie przynoszą narodowi i państwu należytych korzyści. To samo dzieje się w rolnictwie.

Jeśli ten stan rzeczy nazwiemy nawet zacofaniem, to źródła jego dopatrywać się musimy w tem, że Polak jest zbyt konserwatywny, mało rzutki i przedsiębiorczy, nie umie ryzykować, kalkulować, podpatrywać przyrodę, wyzyskiwać koniunktur gospodarczych, — lecz chętnie idzie po linii najmniej-szego oporu i po źle utartych ścieżkach, a co gorsze, ulega fałszywym, celowo szkodliwym hasłom gospodarczym, kolportowanym u nas bezkrytycznie z zagranicy.

To też nikt się nie dziwi, że polskie rolnictwo jest źle zorganizowane, tak pod względem technicznym jak handlowym, co w pierwszym rzędzie zawdzięcza wpływom obcym. Temu przede wszystkim przypisać należy, że w Polsce upadła uprawa pszenicy i jej wywóz.

Obecnie uprawiamy pszenicę w Polsce na obszarze około miliona hektarów i zbiór roczny nie pokrywa nawet zapotrzebowania kraju. Z tego powodu sprowadzamy z obcych dziesiątki tysięcy ton pszenicy, płacąc w ten sposób olbrzymi haracz obcym państwom.

Zagranica też, pracując na wywóz, pracuje usilnie nad ulepszeniem uprawy pszenicy, uszlachetnia tę roślinę, wyhodowuje coraz to nowe odmiany i konsekwentnie dąży do otrzymania pszenicy odpornej, plennej i dobrze

przystosowanej do gleby i klimatu. Hodowcy poszczególnych krajów stawiają sobie w tym względzie różne cele, odpowiednio do warunków uprawy; przodują w tej pracy Anglicy i Niemcy a także Francuzi, wśród których wyblja się na czoło Vilmorin. Anglicy dążą do osiągnięcia jaknajwiększej plenności pszenicy, Szwedzi usiłują przystosować swą odmianę do swego klimatu i uczynić ją odporną na zimę i rdzę, Niemcy dbają o plenność, Węgrzy pragną wzmocnić słomę, Stany Zjednoczone sprowadziły z Rosji nasienie pszenicy zwanej Kubanką i drugą odmianę charkowską i wyhodowały z nich dwie własne odmiany, z których pierwszą nazwały u siebie Nodak, a drugą Karmisut.

W Polsce nie widzimy podobnej pracy. Nasze szkoły i zakłady rolnicze jak też doświadczalnie uprawiają wiele teorii, wiele robią dla nauki, ale mało dla rolnictwa. Ten brak uwzględnienia praktycznych potrzeb polskiego rolnictwa sprawia, że polski rolnik żywi mało zaufania dla nauki i stąd płynie zacofanie, a z niem upadek.

A przecież, gdy chodzi o pszenicę, nauka daje nam dobre podstawy do pracy i przedkłada do wyboru 8 podstawowych gatunków pszenicy, wśród których wymienia także polską pszenicę i które wykorzystać można dla każdego klimatu i gleby.

Z następujących podstawowych gatunków tworzyć można krajowe odmiany pszenicy:

- 1) Pszenica polska, *Triticum polonicum*, 2) angielska, *Tr. turgidum*, 3) orkisz, *Tr. spelta*, 4) pospolita *Tr. vulgare*, 5) Karłowa, *Tr. compositum*, (jeżałka), 6) szkliska, *Tr. Durum* (twarda), 7) płaskurka, dwuziarnowa, *Tr. Piconum*, 8) dwurzędowa, jednoziarnowa, *Tr. monococcum*.

Grupa pszenic pospolitych, *Triticum vulgare*, nadaje się najlepiej do uprawy w naszym klimacie i na naszej glebie. Pszenica polska, *Tr. polonicum*, jest to zboże jare, które wymaga jeszcze hodowli. W każdym razie możnaby w różnych okolicach Polski, zależnie od warunków uprawy, wyhodować nowe odmiany przystosowane i dobrze odporne, jeśli sprawa ta znajdzie kompetentnych pracowników, dobrze orientujących się w naszych stosunkach.

Wartość ziarna pszenicy zależy w pierwszej linii od zabarwienia. Jasne zabarwienie decyduje o cenie. To też w handlu rozróżniamy pszenice mączne i szkliskie, mniej wartościowe, a cęchy dodatnie zależą nie tylko od klimatu, gleby i odmiany, lecz również od sposobu uprawy i nawożenia, na co należy zwrócić przedewszystkiem uwagę.

W obecnych czasach, gdy rolnictwo walczy z niedoborami, a państwo z ujemnym bilansem handlowym, należałoby wśród innych uwzględnić również problem pszenicy, produktu, którego konsumpcji w kraju i zagranicą nie zmniejszy żaden kryzys i kataklizm gospodarczy. Ale równocześnie należy unormować handel produktami rolnymi i uniezależnić rolnika od wszelkich agentur gospodarczych.

Dr. J. S.

Apologia Kaliguli

Tyran, rozpustnik, kazirodca, komediant; chciwiec, rozrzutnik, tchórz, okrutnik; wariat — oto określenia, które przez niezawodną asociację przynosi z sobą imię Kaliguli. Lecz nasze czasy przynosząc z sobą kult jednostki, wpłynęły i na historię. Raz po raz występuje ktoś z obroną jednego z cesarzy, rzymskich, których przyzwyczailiśmy się uważać za potwory moralne. Oczyszcza się Tyberjusza z plamy rozpusty i okrucieństwa — teorie te znalazły już nawet oddźwięk w literaturze pięknej, mianowicie w sławnej „Księdze z San Michele” Axela Munthe. (San Michele sąsiaduje z Capri). Obecnie wystąpił zawodowy historyk, uzbrojony w cały aparat naukowy, z próbą rehabilitacji Kaliguli. Jest to J. P. D. Baldson, autor dzieła „Cesarz Gajus (Kaligula)”.

Uwzględnia on starannie wszelkie źródła i porównywa je z drugimi. Nie można mu zarzucić, aby był gołostowny. Natomiast interpretuje wszystko w duchu swej tezy i gdziekolwiek nawet laik poczuje sofistykę.

Jedyną wadą, jaką Baldson przyznaje swemu bohaterowi, jest skłonność do samowoli. Miała ona się wytworzyć pod wpływem wychowania, za którą autor czyni odpowiedzialną matkę Kaliguli Agryppinę, żonę Germanika, nazywając ją pozbawioną zasad, żadną rozkazywaną i fanatyczną prawą domu Julijskiego do władzy. Tu opiera się chyba na późniejszych dziełach, gdyż wcześniejsi zgodnie chwalą Agryppinę i litują się nad jej tragicznym losem.

Do oczernienia Kaliguli miał przyczynić się przedewszystkiem jego zastępca Klaudjusz, stwierdzając w urzędowym dokumencie, że bratanek był

obłąkany. Swetonjusz mówi, że Kaligula miał *lucida intervalla* i wówczas planował wyjazd do Antycyzy na kurację. Lecz Baldson odrzuca wogóle teorię choroby umysłowej, wykazując niezgodność historyków co do czasu pokazania się jej objawów.

Kazirodczy związek Kaliguli z siostrą Dziezyllą, ubóstwioną z jego woli jako Nantea, Baldson odrzuca z oburzeniem jako złośliwe wypaczenie serdecznego stosunku między bratem a siostrą, którego nie umiano pojąć w epoce rozluźnienia się węzłów rodzinnych i zepsucia obyczajów.

Broni również jego ośmieszanej wyprawy do Gallji i Germanji. Cesarz miał wybrać się tam dla przeprowadzenia inspekcji wschodniej granicy i przywrócenia karności w wojsku. Sprzysiężenie Getulika uważa za prawdziwe, a nie za zmyślane dla skazania na śmierć szeregu ludzi i konfiskaty ich majątków. Jak wiadomo, Gajus okrył się śmiesznością, urządzając formalne bitwy z nieobecny nieprzyjacielem. Baldson uważa, iż były to zwyczajne ćwiczenia wojskowe, wskazane wobec małej sprawności stojących nad Renem legionów. Z Germanji wycofał się wedle niego Kaligula zupełnie słusznie, ponieważ nieprzyjaciół pokrył się po niedostępnych lasach; odwrót był rozsądną decyzją wodza, nie dającego się wciągnąć w zasadzkę, a nie tchórzostwem. Planowany najazd na Brytanię, zbieranie muszel na wybrzeżu, walka z Neptunem i tryumf nad nim — to złośliwe wymysły, oparte na wzgardliwych zarządzeniach cesarza, który tym sposobem karał legiony za niekarność i nieposłuszeństwo. Z takim wojskiem nie mógł myśleć o podboju Brytanji!

Stara się dalej autor przeprowadzić dowód, że Gajus dobrze zarządzał skarbem, a wszelkie wiadomości o bankructwie państwa za jego czasów są nieprawdziwe.

Wogóle Kaligula padł ofiarą zmyśleń swych wrogów i po republikańsku nastrojonych historyków. Przekreślano każde jego słowo. Wyraził raz żal, że za jego panowania nie zaszła żadna większa katastrofa — taka, jak klęska Warusa za Augusta, lub zawalenie się amfiteatru w Fidenae za Tyberjusza. Baldson przypuszcza, że musiał mówić o wspaniałomyślności i hojności, jaką byłby okazał w razie nieszczęścia.

Jednem słowem Kaligula miał być energicznym i rozsądnym władcą, lubił nieco pozować, miał ostry język i niebardzo wierzył w bogów, ale był ożywiony najlepszymi chęciami. Niestety panowanie jego przypadło na okres, w którym jeszcze konserwatywnie usposobiony senat nie był pogodził się z jednolitym zwłastwem, on zaś był zwolennikiem silnej władzy.

Tyle Baldson. A więc wybielono już Tyberjusza i Kaligulę. Kiedy przyjdzie kolej na Nerona? J. S.

Nieznane dzieło Lope de Vegi

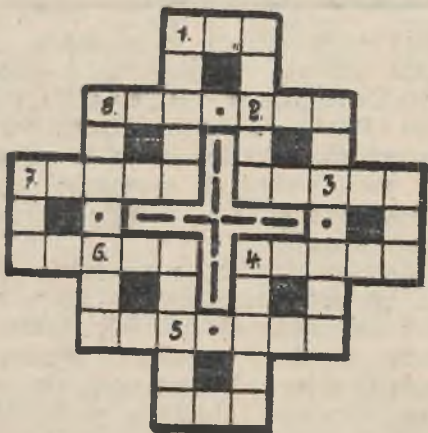
W Muzeum madryckiem odkryto przypadkowo manuskrypt nieznanego do tychczas krótkiej farsy Lope de Vegi napisanej w roku 1612. O istnieniu tej farsy było oddawna wiadomo, nie można jej było jednak dotąd odnaleźć.

Manuskrypt liczy dziesięć stron i zaopatrzony jest własnoręcznym podpisem dramaturga. Tytuł farsy brzmi: *La Tienda de los Gestos* (sklep z masekami). Lope de Vega zamieścił w swej farsie satyryczne sylwetki paru wybitnych współczesnych osobistości.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Wirówka—logogryf

(Ułożył „John Ly”)



Wpisać wirowo w kierunku zegara. Wym 8 wyrazów 8-literowych.

Litery w kratkach z kropką dadzą rozwiązanie.

Znaczenia wyrazów: 1) Lekkie zranienie, uraz 2) Bankructwo. 3) Nazwisko historyka Lwowa. 4) Czynniki pokuty. 5) Święto imienia. 6) Rozmowa z Bogiem. 7) Pojęcie z krytalografii. 8) Tancerka indyjska.

Szarada

(nadesłała „Junona” z Warsz. Kl. Szar)

„KTOSIOWI ZE LWOWA”.

Jaka dusza — taki humor, cztery całości
Gdy trzy-czwarte jest błękitne, pięknie
A gdy w duszy komuś jasno — humor go
I nie martwi to ósmego, że.. nadchodzi zima.

W Pańskiej duszy, Panie Ktosiu blaski
ze aż jasno wkrąg się robi siedem nocy
ze aż wsteczne ósme-trzecie w oczach Pa-
więc i pierwsza już nie jestem smutną ni

Dzisiaj wiara — to jest rzadkość!
Uśmiech — toż to dziwol
Niech Los za nie siedem-dziwięć Panu
niech Mu dziewięć wszystko dobre! niech
niech ten miły uśmiech zawsze lśni na

Pierwsza - szósta wiosna była — niech
Pierwsza - szósta będzie
owa jesień, co miast smutku, radość
wkrąg rozprzędzy

I ta zima, co siwizną głowy nam przy-
znając starość w lat wykresie — ale
nigdy w duszy.

Arytmograf trójkowy

(ułożyła „Arja”)

1, 6, 8 — „przepadać” — „umierać”
1, 3, 5 — nabrzmiałość, węzeł.
4, 3, 2 — choroba zakaźna.
1, 2, 3, 4; 5; 6; 7; 8 — ?

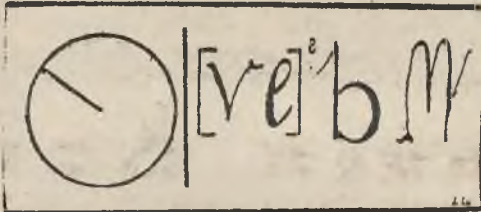
Szarada

(napisał M. A. z Delatyna dla Szanownych Autorów)

Błogo czuję się — rozkosznie
W duszy, podziw — zachwyt rośnie!
Gdy w rozrywek trzy-czwór działa,
tworzą zane Panie Hale —
Arje, Juno, Franie — Staszki.
Pięknych szarad barwne kwiatki —
konikówki, figle — fraszki,
Łamigłówki i szaradki..
Ku swej niezniszczalnej chwale,
tworzą pięknie i wspaniale!
Tem cenniejszą jest ich praca,
że ta pięć sześć nie żywota
Gdzieś na chwilę się zatraci.
nim zagadki się rozmota.
Człek swe troski łatwiej znosi
myśl zaprzęta rozwiązaniem.
Choć złoty pięć do osiem —
(w duchu...) gdy zbyt trudzą panie!
Ale jak się wreszcie uda,
zdobyć nie przewodnią, z kłębka —
Wraca radość — znika nuda,
dank im złoty zbiera chętnie!
Za ten jasny promyk słońca —
co dwa trzy czwór blaskiem płonie.
Raz dwa i trzy aż do końca!..
prym dzierżącym w całym gronie.

Rebusik

(ułożył „John Ly”)



Termin nadsyłania rozwiązań: środa
12 grudnia br.

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść z ostatnich nowości.

Rozwiązanie zadań z nr. 319

Kwadraty magiczne: 1) Como — okap — mara — opad. 2) Pisa — imam — sa.. — Amen. 3) Asta — tram — Sand — odma. 4) goal — ongi — agat — lity. 5) Rasa — Adam — Sago — Amon.

Lamigłówka: Alabaster. — Adam Asnyk.

Szarada: Pogotowie Ratunkowe. **Szaradki kościelne:** Organista, Infułat. **Logogryf:** Trzos. Opawa, indyk, stula, kasza, kozak. Orkan oliwa — Zaduszki.

Rozwiązania nadesłali,

ze Lwowa pp. M. Zygmuntowicz, Wł. G. Zelet. Fr. Goldowa, Ir-ka Arja, R. Wit. M. Angielczykowska; Ir-wu, Br. Ostrowski Wanda Wolańska, M. Lesiuk, inż. J. W., M. Szydłowska, „Tato Krzysia” Hel. Kowalska, Stan. Krzywobłocka, Artur Kier, Korowicz, Eug. Dworski, Józef Koberwein, Wanda Smolicka.

z Warszawy pp. B. Bieńkowski L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona”; R. Klimczak, Cz. Kozłowski, M. Stawnicki, Z. Słowiński, „Trzynastka” W. Ustaszewski, M. Wysocka.

z prowincji pp. Em-Zet (Przemyśl), M. Lityńska (Przemyśl), Cz. Murczyński (Kraków), Irana Wilkowska (Rzeszów), Tom (Rzeszów), M. Aleksandrowicz (Delatyn), M. Kański (Kraków), „Olga” (Jarosław), Hel. Mokrzycka (Drohobycz).

Nagrodę uzyskał p. Eugeniusz Dworski ze Lwowa, Książka jest do podjęcia w naszym Kantorze.

Odpowiedzi Redakcji,

Inż. J. W. Przyznajemy zupełną rację. Czasem jednak trzeba być ustepliwym. Klub Szaradzystów, Warszawa. Za miłe słowa i życzliwe załatwienie pięknie dziękujemy. Dostosujemy się w pełni do życzenia.

N. K. K. Warszawa. Sprostowaliśmy. Rozwiązanie logogryfu — o dziwo! — mylnie i w samym rozwiązaniu i w poszczególnych wyrazach. Po części wina to autora — określenie „ptak” zanadto ogólne. kowe. Ale ów „mieszkaniec Ukrainy”? W rezultacie znaczenie wyrazów 4 i 8 nie klapuje, bo WPan wyszedł z mylnego założenia.

Em-zet. Rozwiązanie logogryfu mylnie, — choć poszczególne słowa w zasadzie dobrze dobrane.

H. M. Otrzymaliśmy. Zamieścimy częściowo już w najbliższym tygodniu.

E. D. Dziękujemy, zużytkujemy w swoim czasie.

M. Z. Cierpliwości! „Uśmiech losu”, to rzecz nie obliczalna i kapryśna. A uśmiech naturalny zawsze miłszy niż zamówiony..

Zbyteczny wyjazd zagranicę! Zbyteczne używanie zagranicznych wód mineralnych i soli przeczyszczających — Lepšie mamy w kraju! WODA GORZKA MOR-SZYŃSKA i NATURALNA SÓL MOR-SZYŃSKA są lekami w schorzeniach żołądka, jelit, wątroby i nadmiernej otyłości. Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Wielką zniżkę cen!!

Na wszelkie materiały posezonowe i resztki

urządza

DOM MODY

Lwów,
plac
Marjacki 4

Żarówki

i przybory elektryczne, poleca najtaniej

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Lwów, Chorażczyzny 10.

1830

Telefon 21-80

Znane od 52 lat

BRANDSTAEDTERA

**CUKRY
CZEKOLADY**

NA „GWIAZDKĘ” ozdobne pierniki, figurki i bombonierki w bogatym wyborze po cenach bardzo przystępnych.

Lwów, pl. Gołuchowski 5 — Filja ul. Legionów 43 1876

Ze świata książki

Waśkowski Antoni. — Gwiazda Wawelu. Sceny dramatyczne. — Miejsca Piastów 1934. Wydawnictwo Tow. św. Mi. chała Arch.).

Subtelny liryk krakowski, epigon romantyków i autor kilku zbiorów poezji oraz szeregu nieprzeciętnej wartości utworów dramatycznych, występuje z nowym utworem, przedstawiającym dzieje tak przez naród ukochanej królowej Jadwigi. Dwanaście scen dramatycznych obrazuje plastycznie kolizję sercowe królowej. Konflikty polityczne i cychające na Polskę zdrady oraz tragiczny koniec wielkiej ofiarnicy, która oddała rękę Jagielle dla Polski i dla Chrystusa. W barwnym korowodzie przesuwają się przed nami znane postacie historyczne, które w tem wielkim zdarzeniu dziejowym odegrały swe ważne role.

Sceny dadzą się ująć w wyrażenie odgradzające się akty, pełne napięcia dramatycznego i poetyckiej grozy. Z poszczególnych do najpiękniejszych należą: scena w zamku wileńskim z nawróceniem Litdejki, scena ponownego zetknięcia się Wilhelma-grajka z królową już jako żoną Jagiellę, scena z Opolczykiem w katedrze wawelskiej, oraz chwila fundowania akademii na krótko przed przeczuwaniem śmierci, pojęta jako ofiara dla Polski.

Jakkolwiek w utworach dramatycznych Waśkowskiego liryzm zawsze jeszcze bliska górę, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe to w ostatnim jego utworze przeszedł on pewną ewolucję, wyzwolił się z akcentów epigonizmu romantycznego, a nabrał akcentów liryki dramatycznej Wyspiańskiego. Nie podnoszę tego we formie jakiegos zarzutu. Wpływ wielkiego dramaturga na autora „Gwiazdy Wawelu”

(zresztą krewnego Wyspiańskiego) poety o swojskiej fizjonomii, odbił się niezwykle dodatnio tak w ujęciu koncepcji dramatycznej, jak i w jej przeprowadzeniu, jak również w umiejętnym użytkowaniu archaicznego języka (rzecz dzieje się w XIV wieku), który dzięki lirycznemu na-stawieniu poety wyzbył się swej archaicznej surowości i nabrał miłego dźwięku i rytmiki.

Utwór Waśkowskiego powinien zwrócić uwagę krytyki jako ciekawy eksperyment poetycko-dramatyczny a w czasie, gdy „postulatorzy” duchowni upominają się o beatyfikację Jadwigi, powinien wejść w repertuar scen polskich.

Aem.

Inż. J. Grabowski: „Piłka nożna” (wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 1.80) Amatorzy piłki nożnej, — a jest ich legion — powitają z radością tę książeczkę, stanowiącą prawdziwy katechizm i kompendjum zarówno dla graczy jak i dla sędziów.

Znajdą w niej bowiem i liczne, ciekawe, a doskonale dobrane ilustracje, i historję tego sportu, i prawa gry i obszernie objaśnienia techniki i taktyki gry. Podręcznik popularny, napisany jasno i zrozumiale, opracowany bardzo starannie i rzeczowo, a napisany nienaganną polszczyzną. Czy jednak nie należało i owego niemieckiego „szpica” zastąpić polskiem wyrażeniem?

„Piłka koszykowa” (wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 4.50).

Pierwsza to fachowa praca z tej dziedziny w języku polskim, opracowana przez trzech doświadczonych fachowców:

J. Barana, W. Sikorskiego i A. Wójcickiego. Jak w „Piłce nożnej”, znajdujemy tutaj wyczerpujące wskazówki, objaśnienia i pouczenia, wszystko uzupełnione rysunkami szematycznymi i fotografiami. Za zasługę autorów poczytać należy wprowadzenie do podręcznika rodzimego słownictwa. Książka ta zainteresuje niewątpliwie nasze sfery, kluby, szkoły, stowarzyszenia, instruktorów i sędziów, — zwłaszcza wobec rosnącej popularności, jaką cieszy się ta miła i ładna gra.

J. Podolski: „Pistolet w walce i sporcie” (Wyd. Gł. Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 2.50) Autor, dyplom kapitan, a doskonały znawca broni palnej, zawarł w niewielkiej tej książeczce prawdziwą encyklopedję wiadomości o krótkiej broni palnej. A więc: historia pistoletu, ze szczególnem uwzględnieniem Polski, omówienie głównych typów pistoletów wojskowych, kieszonkowych i tarczowych z opisem ich wad i zalet.

Dalej szereg wskazówek dotyczących szkolenia i strzelania do tarcz stałych oraz ruchomych celów, sposobu noszenia broni i jej konserwacji.

Książkę zdobią liczne, ciekawe ilustracje.

Henryk Gaertner: „Gramatyka współczesna języka polskiego” Część III. Zeszyt I. Słownictwo. (Wyd. „Książnica — Atlas”, Lwów). Wyszła świeżo pierwsza zeszyt III części pracy prof. Gaertnera, zawierający ogólne zasady budowy wyrazów oraz słownictwo rzeczowników.

Cennej tej, trzytomowej pracy, mającej dać pełny opis języka wspólnego warstw wykształconych i mowy ludowej — poświęcimy, po ukazaniu się całości obszerniejszą ocenę. (kr.)

DR. Ignacy Weinfield, Skarbowość Polska, wydanie, Zeszyt czwarty (Opłaty, Cła Akcyzy Monopole), Warszawa 1934 (str. 225—348). Wydawnictwo „Biblioteka Prawnicza”, Warszawa, ul. Hoża 37.

Dwukrotnie już omawialiśmy w piśmie naszym poprzednie zeszyty tego wydawnictwa. W jesieni 1933 pojawiły się jego pierwsze dwa zeszyty na wiosnę 1934, zeszyt trzeci, a obecnie czwarty. Dwa pierwsze zeszyty obejmowały w 9 rozdziałach historję skarbowości polskiej, przepisy, władze budżet, kasowość, wydatki, dochody długi i walutę; a uwzględnili ustawodawstwo do 1 lipca 1933. Zeszyt trzeci zawierał rozdział X, obejmujący podatki bezpośrednie, a uwzględniający ustawodawstwo do 1 marca 1934. Obecny zeszyt czwarty obejmuje w rozdziałach XI, do XIV Opłaty, Cła, Akcyzy i Monopole, a uwzględnia ustawodawstwo do 1-go października 1934.

Rozdział XI, (Opłaty str. 225—250) omawia wstępnie 1. Opłaty stempelowe w ustepie 2. opłaty administracyjne, w ust. 3. opłaty sądowe w ust. 4. podatek od spadków i darowizn. Rozdział XII (str. 251 — 274) omawia „Cło”. Rozdział XIII, (Akcyzy str. 275—313) zawiera: następujące ustępy: 1. Uwagi ogólne, 2. Cukier, 3. Piwo, 4. Napoje winne 5. Oleje mineralne, 6. Drożdże, 7. Kwas octowy, 8. Zapalniki (nieobjęte monopolem), 9. Karty do gry, 10. Elektryczność, 11. Mięso, 12. Akcyzy drogowe.

Rozdział XIV (Monopole str. 314—348) obejmuje: 1. Uwagi ogólne, 2. Monopol Spirytusowy 3. Monopol tytoniowy, 4. Monopol solny, 5. Monopol zapalczyzny.

Ostatni zeszyt 5 będzie zawierał loteryę, przedsiębiorstwa, finanse komunalne, skrowidz wstęp i kartkę tytułową do całej książki.

Historia jednej nocy w radiostacji Barcelona

Już podczas wiedeńskiego puczu w dniu 25 lipca br. pokazało się dowodnie, jak doniosła rolę odegrać może radio-stacja w rękach rewolucjonistów.

Poczta, telegraf, — cóż to wszystko znaczy wobec radia, które w kilku sekundach roznosi takie czy inne wieści po całym państwie, docierając do najdalszych jego zakątków!

Nie dziw tedy, że podczas znanych tragicznych zająć w Katalonii czerwoni rewolucjoniści starali się opanować prze dewszystkiem i radiostację w Barcelonie.

Historię tej jednej nocy opisuje jeden ze szwajcarskich radioamatorów, któremu udało się „złapać” Barcelonę i w ten sposób wysłuchać formalnego „reportażu” z przebiegu rewolucji, stokróż bardziej emocjonującego, niż wszelkie opisy i fotografie.

„Koło godz. 11 w nocy — opowiada — próbowałem złapać stacje hiszpańskie. Madryt i Sevilla nadawały muzykę taneczną, w Barcelonie nagrywano hymn narodowy.

Już miałem zamiar wyłączyć, gdy nagle speaker zapowiada, iż nadane zostanie z pałacu rządowego w Barcelonie ważne orędzie. Po chwili słyszę jakiś miły głos, — prawdopodobnie prezydenta Companysa, — przemawiający w języku katalońskim. O ile zdołałem wyrozumieć, orędzie to głosiło utworzenie niezawisłej republiki katalońskiej zerwanie z faszystowskim rządem prez. Lerroux i ogłoszenie stanu wojennego. Nowa republika wzywa wszystkich katalończyków pod broń, do walki z rządem madryckim.

Jeszcze parę słów o sześciu pułkach artylerji stojących pod pałacem — i znowu hymn narodowy, po którym zaczęto nadawać w kółko jakieś dwa marsze.

W pół godziny później ten sam głos powtarza ponownie orędzie, tym razem w języku katalońskim i następnie w hiszpańskim. I znowu hymn i owe dwa marsze. Po jakich dziesięciu minutach nowa wiadomość o przejściu wojsk rządowych na stronę rewolucjonistów, — wiadomość przyjęta grzmiącym oklasków przez w studio obecne osoby. I aże do „socialistycznych, republikańskich braci i do komunistów”, aby przyłączyli się do rewolty.

Wszystko to powtarza się jeszcze raz koło godz. 1 w nocy. Tym razem jednak następuje dramatyczne intermezzo. Z głośnika płyną słowa: „A los de habla española, a los españoles residentes en Cataluña...” w tej chwili słyszę szereg szybkich strzałów, gwar i bieganinę w studio...

Kiedy to uciło, speaker zaczął pomalu, niechętnie, wyliczać nazwy stacji nadawczych. Długa pauza, przerywana na tylko stłumionym dalekim gwizdem

jakieś syreny... Wreszcie znów płyta: hymn narodowy. Ale widocznie skutkiem zdenerwowania ustawiono igłę prawie na środek płyty. I znowu tesame dwa marsze...

Próbuję złapać Madryt, chcąc się dowiedzieć, co tam słychać. Poszczęściło mi się: właśnie speaker kończy: „będziemy słuchaczy naszych informować nadal o przebiegu katalońskiego puczu”. Użył przytem obcego wyrażenia „pucz”, zamiast hiszpańskiego „pronunciamiento”. Ale czekałem napróżno: Madryt nadawał muzykę taneczną.

Zmęczony i zniechęcony położyłem się koło godz. 2 w nocy do łóżka.

Nie spałem jednak długo: o piętej rano nastawiłem ponownie głośnik, włączyłem Barcelonę. Ciągłe tesame dwa marsze! Łapię Madryt — stacja nie pracuje!

Wróciłem tedy do łóżka i niestety nie słyszałem epilogu. Bo, jak prasa nazajutrz doniosła, — Companys przemawiał później jeszcze do mikrofonu, — tym razem znacznie pokorniej: rewolucja została stłumiona, a Companys zmuszony był się poddać.

Jedyny ten w swoim rodzaju „reportaż z placu boju” pozwala nam zdać sobie dopiero w całej pełni sprawę z obryzmiego znaczenia radia w dzisiejszym życiu społecznym i politycznym narodów. Bez najmniejszej przesady rzecz można, że radio, — jest instrumentem wręcz nieodzownym, wobec którego ustąpić musi zarówno telegraf jak poczta, a nawet i najlepiej i najszybciej poinformowana prasa.

(Lucy)

TELE-RADJO, M. Kubiszyn i Ska

Lwów, Chorażozynny 7

1663

Telefon 5.23

Odbiorniki i głośniki wszystkich marek po cenach konkurencyjnych.

O niecodziennych audycjach

Zawrotny postęp wiedzy i wynalazków spowodował przewrót nie tylko w naszym życiu materialnym ale równocześnie przeformował psychikę współczesnego człowieka. Przemiana pojęć sięga tak głęboko, że niema dziś prawie inteligentnego osobnika, któryby nie zdawał sobie sprawy z tego, że żyjemy w przełomowym okresie toku naszej cywilizacji. Wśród najnowocześniejszych zjawisk życia współczesnego, radiofonja zajmuje miejsce jedno z pierwszych. W obecnym stanie rzeczy trudnoby było sobie wprost wyobrazić społeczeństwo nasze bez tego przejawu życia kulturalnego, jakim jest radio. A co najciekawsze to — to, że tempo w jakim wynalazek ten zdobył sobie prawo obywatelstwa w dzisiejszym życiu, jest bezkonkurencyjne prawie, że nie spotykane w żadnym innym wypadku.

W związku z tem, bardzo interesującym faktem — który możemy obserwować w naszym społecznym bytowaniu — jest stosunek jednej z najstarszych na świecie form ideowych i organizacyjnych najbardziej konsekwentnie żyjącej w dogmatycznym tradycjonalizmie — jaką jest kościół katolicki — do współczesnych, a niepozbowionych nawet pewnych cech sensoryjności, wynalazków. I tutaj w całej pełni widać jak głęboki rozsadek bije z oceny zjawisk obecnej kultury, oceny wydanej przez miarodajne czynniki kościoła katolickiego. Obok surowej nagany rozwiązłości tanecznej, obok kar-

cących uwag o rozprężeniu moralnym współczesności, prawie że entuzjastyczne zainteresowanie się wynalazkami doby obecnej, przez najwyższe władze kościelne, czego dowodem najlepszym jest urządzenie „Miasta Watykańskiego” z zastosowaniem wielu najnowszych zdobyczy nauki. Wśród tych urządzeń radio watykańskie zajmuje jedno z czołowych miejsc. Za jego pośrednictwem do uszu milionowych rzesz wierzących katolików doszedł głos Namiestnika Chrystusowego, który tym sposobem niemal, że bezpośredni kontakt nawiązywał z całym światem.

W różnych państwach (mam tu na myśli oczywiście państwa katolickie) w rozmaity sposób radio starało się zaspokajać potrzeby religijne swych słuchaczy. Np. w Belgii są poświęcone sprawom religijnym specjalne audycje, uwzględnione w ramach stałego programu.

Radio polskie, zaspakajające intelektualne potrzeby 300-tu tysięcznej „armii” abonentów, wśród których wybitny procent katolików posiada przytłaczającą większość, wprowadziło stałą transmisję nabożeństw niedzielnych i świątecznych, które przyjęte zostały ze szczerą radością. Dzięki nim cały kraj jest w możności uczestniczyć duchowo w nabożeństwach odprawianych w bazylikach metropolitalnych Polski. Również i z innych kościołów wstawionych lub specjalnie umiłowanych słyszymy Słowo Boże płynące ku nam na

GRYPA, DRESZCZE, PRZECIEBIE NIE? Przyjmij Togal. Tabletki Togal przynoszą ulgę w tych cierpieniach. Również w cierpieniach reumatycznych, podagrza, bólach nerwowych i głowy tabletki Togal dają dobre usługi. Do nabycia w najbliższej aptece. 1980

falach eteru. Gorącą serdecznością owiane sobotnie nabożeństwa z wileńskiej Ostrej Bramy, drogie są dla każdego Polaka — katolika. Dzięki tym transmisjom mieliśmy możność słyszenia wielu wybitnych kaznodziej, roztrząsających sprawy religijne i zagadnienia moralne.

Sprawozdawczość z przejawów życia, tak silnie zaznaczająca się w typach niektórych audycji P.R., także i w tej dziedzinie audycji religijnych znalazła sobie właściwe pole do popisu. Wspomnę choćby o uroczystościach przeniesienia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej dokonanego w obecności prawie wszystkich księży kościoła z całej Polski, oraz przeszło stu tysięcy wiernych. Przebieg tej wspaniałej uroczystości transmitowały mikrofony sprawozdawcze P. R. i dzięki nim to cała katolicka Polska mogła duchowo uczestniczyć w tym pięknym obchodzie.

A czyż nie stawały słuchającym łzy rozczulenia w oczach, gdy potężny głos Zygmunta z katedry wawelskiej ogłaszał rezurekcję Pańską?

Obok tych audycji o podłożu sakralnym, mamy i inny rodzaj, który także jest ściśle związany z przejawami życia religijnego. Mam tu na myśli wspomniała akcję „Radio — chorem”, którą radiostacja lwowska nadaje na wszystkie rozgłoszenie P. R. Ten typ audycji wraz ze swą głęboką wartością moralną i użyteczną, stał się wręcz fundamentalnym składnikiem programów P. R.

Nie sposób też nie wspomnieć o ciekawych audycjach „z nad krawędzi” jakimi rozgłoszają poznańska w swym zasięgu darzy radiosłuchaczy. Wyobrażenie postaci „brata Cezarego” wśród poznańskich słuchaczy związane jest ściśle z obrazem niedzy ludzkiej i na jej tle wykwitających słów świętego przykazania: „miłuj bliźniego, jak siebie samego”.

Łódzka „rodzina radiowa” dzielnie pracuje na polu charytatywnym. A jej zamierzenie wybudowania internatu dla ociemniałych dzieci, należy chyba do bardzo szczytnych idei. Oby ją mogła jak najszybciej zrealizować!

W krótkich słowach trudno przedstawić całokształt działalności katolickiej na terenie P. R. oraz oddziaływanie tejże na szerokie rzesze nie tylko w kraju, ale i — co bardzo ważne — wśród Polonii zagranicznej, podkreślić jednak trzeba, że akcja ta ze wszechmiar chwalebna, cieszy się pełnym uznaniem wszystkich katolickich radiosłuchaczy. A rezultaty zbiorowych wysiłków i poczynañ, najlepiej świadczą o celowości i żywotności podjętego zadania. Dobrze się stało, że ten nowoczesny wynalazek w tak dużej mierze jest użyteczny zbożnym celom.

Irena Natęcz.

Sen Saby*)

Staś Tarkowski i Nel na Podolu, żyli w dworku w szepcie szumnych gruszy w takcie cichych, cichutkich bemołów, w drugim tomie „Pustyni i puszczy”.

Kiedy wieczór lśnił w liściach kasztanów i w świat płynął żalostny puch ostów, słuchał Saba pustyni Assuanu, kiedy płaski śpiewał mu do snu.

Ojciec Stasia w pluszowym fotelu, palił fajkę przed ciepłym kominkiem, gdzieś nad ziemią szedł księżyc bez celu, a Nel ciągle tęskniła za Kingiem.

Jeno dzisiaj w jesienną godzinę, wiatr z wronami się w sadach zagadał, — przed dwór w głośną ubrana leszczynę, — przed dwór czarna zjechała parada!

Srebrne pany, husarne, milczące, nieśli serca z jarzębim koralu, Staś i Nela wpatrzyli się w słońce,

*) Saba, ulubiony pies Nel i Stasia („W. Pustyni i Puszczy”).

zachodzące na zbrojach ze stali —

W szklanych oczach stopiły się słowa, smutno dzwony zagrały na licach; kołysała się trumna dębowa, ta ramionach Andrzeja Kmścica...

— Czemuć panie Zagłobo tak luto, fularowej nie szczedzisz Izom chustki? — czemuć ręce ci Izami osuto, twarde ręce Imć panie Skrzetuski?

We mgle płynął tłum, w białym rozpylu: wleńce, wstęgi, delije i świtki, w Nelli szarym ogródku na ohwile, zakwitł w listkach liljowy cień Litki.

Nieśli trumnę z szarzącą szarugą, na pachnące jaśminem pół krawce, wleńce za nią szły jedna za drugą, rozmodlonym zielonym różańcem...

Brzozy gasły. Przystonili świat welon Rechołanie ozwało się żable. Dworek zginał i Staś razem z Nela.

Tak się tylko przysniło raz Sable. Janusz Stepowski



EDMUND PŁONKI

wybitny śpiewak operowy obdarzony pięknym, radjofonicznym barytonem występuje często przed mikrofonem rozgłoszenia lwowskiej.

SALON SZTUKI

Lwów, Klementyny Tańskiej i naprz. Kawami George'a



okazyjnie: Salon empire, pokój kombinowany, garnitur klub, tapczany, dywany perskie, kilimy i wiele innych przedmiotów — tanio 1926

Luigi Pirandello

Na tegorocznym laureacie nagrody Nobla sprawdza się znane przysłowie „nemo in sua patria propheta”. Luigi Pirandello, starszy pan, liczący sobie dziś 67 lat życia, długo i beznadziejnie walczył z dziwnym uprzedzeniem i niechęcią, z jaką odnosili się do niego własni rodacy.

Biurko jego pęczniało od licznych sztuk, powieści i nowelek, — a sam autor musiał ciężko zarabiać na kawałek chleba, jako profesor w żeńskim gimnazjum w Rzymie. W lekkim, wiatrem podszytym, płaszczu wędrował co dnia z domu do szkoły i z powrotem. Lekcje, potem poprawianie zadań, przygotowywanie się do jutrzejszego wykładu, dom i rodzina...

Znajdował jednak zawsze czas na studia i na pracę twórczą; w błękitnych jego, dziwnie przenikliwych oczach malowała się ufność we własne siły, wiara w ostateczne zwycięstwo.

Napróżno ofiarowywał swe sztuki dyrektorom teatrów włoskich. Czytali je, chwalili, — ale nie mieli odwagi ich wystawiać.

Pirandello postanowił próbować szczęścia zagranicą. Wystawia w Paryżu dwie swoje sztuki: jedną w „Atelier”, drugą w „Theatre des Arts”, gdzie dyrektorem był Pitoeff. Sukces przyszedł nagle, błyskawicznie, nieoczekiwanie nawet dla samego autora. I wkrótce każda „szanująca się” scena uważała sobie za obowiązek wystawić jego „Sześć postaci w poszukiwaniu autora”.

Od tego czasu — mniej więcej od roku 1924 — nazwisko Pirandella stało się znanem w całej Europie, nie wyłączając i jego włoskiej ojczyzny...

Natomiast jako powieściopisarz nie cieszy się Pirandello zbytnią poczytnością. Powieści jego sprawiają wrażenie, jakgdyby autor nie potrafił wyzwolić się z zaczarowanego koła swych „sześciu postaci”, tej nieustannej zamiany ról i osobowości.

Twórczość dramatyczną Pirandella najlepiej może charakteryzują jego własne wywody na temat „sześciu postaci”. Wywody te cytujemy poniżej w skróceniu:

„Widziałem przed sobą człowieka około 50-letniego, o ponurym wyglądzie i oczach zmaconych od tajonych żądz. I biedną matkę w szatach wdo-

wich, wiodącą za rękę 4-letnią dziewczynkę i niespełna 10-letniego chłopca. I zuchwałą przedwcześnie dojrzałą dziewczynę, ubraną czarno, ale z wyzywającym dwuznacznym zbytkiem, pa trzącą z nienawiścią i pogardą na lubieżnego starca i młodego około 20-letniego człowieka, stojącego na uboczu...

Jednym słowem — owe sześć postaci, które pojawiają się na scenie z początkiem sztuki. Zaczęły mi opowiadać swe smutne koleje losu, starając się przekrzyknąć wzajemnie...

Któryż pisarz potrafi wyjaśnić, jak i dlaczego jakaś „postać” powstała w jego fantazji? Tajemnica twórczości artystycznej podobną jest do tajemnicy tworzenia w naturze... Mogę tylko powiedzieć, że te sześć postaci — choć ich nie szukałem; widziałem przed sobą jak żywe, — tak jak się je teraz widzi na scenie

Jako pisarz o charakterze raczej filozoficznym, w obrazie, który musł zo-

stać żywym i swobodnym w swym wyrazie, muszę jednak szukać jakiegoś sensu, nadającego mu wartość.

Tego sensu nie udało mi się odnaleźć w mych „sześciu postaciach” — i dlatego uważałem, że nie warto pozwolić im dalej żyć... Ale nie nadarmo daje się jakieś „postaci” życie! Byłem przez nie jakgdyby opętany. Aż nagle, błyskawicznie znalazłem sposób, jak się od nich uwolnić: niechaj idą tam, dokąd zwykłe idą postacie dramatyczne by nabrać życia: na scenę! Zobaczmy, co z tego wyniknie.

Przyszło naturalnie to, co przyjąć musiało: jakaś mieszanina tragizmu z komizmem, fantazji z rzeczywistością, w nowej, niesłychanie zawiłej formie.

Chciałem przedstawić sześć postaci w poszukiwaniu autora. Nie udaje się to właśnie dlatego, że brakuje tego szukanego przez nie autora. Dałem im życie, ale zaparłem się ich celu życia... (R.)

Hiszpanja z gołą głową

U nas mantylą nazywała się damska pelerynka, niekoniecznie nawet obszyta koronkami. W Hiszpanji, oczywiście wyrazu i rzeczy, było to koronkowe nakrycie głowy, malowniczo drapowane na wysokiej damskiej fryzurze. Właściwie powstało ono w XVII wieku, ale wówczas było z innego materiału. Koronkowe mantyle, jak dowiadujemy się z ogłoszonego niedawno dziełka Don Josego Romeza Cuesty, pojawiły się i były w powszechnym użyciu dopiero w XIX wieku.

Obecnie znikły prawie zupełnie. No, si się je tylko podczas uroczystości, jak śluby lub tradycyjne ochodzenie siedmiu kościołów w Wielki Czwartek. Wyrabia się je z materji półjedwabnej, są zaś wcale drogie. Mantyla średniej jakości kosztuje ponad 60 zł, a'e są i mantyle po 300 i 400 zł.

Naszej mantyli odpowiada poniekąd mantón de mantilla, ozdobny hiszpański szal, zwykła barwny, a noszony na wieczornych przyjęciach i zabawach.

Bardziej rozpowszechniona jest w la tj. niewielki zwitek czarnej gazy. Noszą ją na głowie w Madrycie kobiety ze wszystkich klas, szczególnie idąc do kościoła. Z gołą głową nie wypada chodzić, a kapelusz w kościele trzebaby zdejmować — i nawet zdarzało się, że księża odmawiali komunii

św. kobietom w kapeluszach. Z tego powodu wela stanowi doskonałe pośrednie nakrycie głowy.

Zresztą kapelusz uchodzi u pici pięknej za przywilej wyższych klas społecznych. Stąd nawet przyjęło się wyrażenie senorita de sombrero (kapeluszysta panna).

Wróćmy jeszcze do mantyli. Przed jakimiś sześćdziesięciu laty nabrała ona politycznego znaczenia. Na tronie zasiadł Amadeusz Sabaudzki, niepopularny jako cudzoziemiec. Damsy z arystokracji chciały jemu i królowej okazać swe lekceważenie obcej mody i przywiązanie do hiszpańskiego obyczaju, zarzuciły więc kapelusze i chodziły w mantylach.

Jak dawniej, tak obecnie, Hiszpanja wogóle nie jest krajem, któryby spotrzbowywał znaczne ilości damskich kapeluszy. W ostatnich czasach przyjęła się także między mężczyznami usprawniełliwiona klimatam, zdrowa i praktyczna moda chodzenia z gołą głową.

W związku z tem udała się do ministra przemysłu i handlu deputacja, złożona z sześciu robotników, zatrudnionych po fabrykach kapeluszy. Demagali się oni wydania prawa, że każdy Hiszpan obowiązkowo musi poza domem chodzić w kapeluszu. Minister odpowiedział, że sam czyni to jedynie w wypadkach uroczystych.

—x—

Cukrzyca i promienie ultrafioletowe

W ostatnich czasach podejmowano kilkakrotnie próby stosowania promieni ultrafioletowych w leczeniu cukrzycy, wychodząc z założenia, że wywierają one duży wpływ na zawartość cukru we krwi.

W tym kierunku przeprowadzono w kilku szpitalach angielskich szereg systematycznych prób i doświadczeń. Diabetyków poddawano działaniu promieni ultrafioletowych przez rok cały, pod ścisłą, codzienną kontrolą.

Wynik był zupełnie negatywny: pokazało się, że promienie ultrafioletowe w podobnych wypadkach nie mają żadnej wartości leczniczej.

Deszcze i śmiertelność dzieci

Na podstawie obserwacji i zapisków przeprowadzonych przez paryską Akademię lekarską stwierdzono, że najwyższy procent śmiertelności wśród dzieci występuje w okolicach, gdzie powietrze przesycone jest wilgocią skutkiem częstych opadów deszczowych.

Decydującą rolę gra tu właśnie częstość opadów, nie zaś ich nasilenie.

Rola migdałków w organizmie

Nowe, interesujące spostrzeżenia co do roli migdałków w organizmie ludzkim przynosi niemiecki lekarz dr. Peller, który przeprowadził badania na 30 tysiącach dzieci i młodzieży w wieku od 14 do 16 lat.

Stwierdził mianowicie, że dzieci, którym wycięto migdałki, rosną i dojrzewają znacznie szybciej. Natomiast dzieci cierpiące na przerost migdałków były z reguły niedorozwinięte, niższe i wykazywały mniejszą wagę od ich normalnych rówieśników.

Obserwacje te wskazują, że migdałki są organami o wydzielaniu wewnętrznym, posiadającymi pewien hamujący wpływ na wzrost i dojrzewanie młodzieży.

W Moskwie znikają dorożki

Stolica Sowietów europeizuje się w szybkim tempie. Znikają pomału z ulic typowe dorożki ze swymi brodatymi „jizwoszczyków”, składające się na jeden z elementów oryginalnych i charakterystycznych dla Moskwy.

Miejsce ich zajmują dorożki automobilowe, których ilość wzrasta równoległe z ubytkiem pojazdów konnych.

Podczas gdy w ostatnich latach przed wojną ilość dorożek konnych w Moskwie przekraczała 14 tysięcy, — spadła ona w roku 1933 do 1750, a z dniem 1 stycznia br. do 597.

Przy ostatnim spisie, przeprowadzonym dnia 1 czerwca br. naliczono już zaledwie 411 dorożek konnych.

Niedaleka już zatem wydaje się chwila, kiedy z ulic Moskwy znikną ostatnie dorożki konne.

Feljeton przyrodniczy

POLNIK KARPACKI

W listopadowym zeszycie miesięcznika „Przyroda i technika” podaje L. Sagan ciekawe wiadomości o nowym gatunku gryzonia, występującym w partiach wysokogórskich Czarnohory, jak również w okolicach Morskiego Oka i Czarne Stawu.

Zwierzątko to, o ubarwieniu buroszarem, z rudą naleciałością, spodem białawem z odcieniem niebieskawym, żyje na wysokości 1200 do 1800 mtr., budując sobie nory w kurytarzach między skałami. Żywi się liśćmi i jagodami, borówkami, oraz szczawiem.

Jak wykazały badania, zwierzątko to należy do gryzoni z rodzaju nornika, w obrębie którego zoolog angielski G. S. Miller wydzielił na podstawie pewnych cech anatomicznych osobny podrodzaj: *Chionomys*. Jeżeli zatem oprzemy się na tym podziale, to będziemy mieli w danym wypadku nowy podrodzaj dla fauny polskiej.

Występująca u nas odmiana, nazwana przez prof. E. Niezabitowskiego „polnikiem karpackim” (*Chionomys ul-*

pius Miller), spokrewniona jest z podobnymi odmianami gryzoni, żyjących w Alpach, Pirenejach i w połudn. Siedmiogrodzie.

Polnik karpacki uważać należy za zwierzę rzadkie, żyje bowiem na małym stosunkowo obszarze, jaki zajmuje w Polsce kraina wysokogórska.

WEŻE I JASZCZURKI OFIARA MODY

Od paru lat ofiarą mody padają corocznie miliony płazów, których skóra przerabia się na pantofelki, torebki, paski itp. Moda ta zataczała tak szerokie kręgi, że rządy angielski i holenderski zmuszone były wydać formalny zakaz masowego chwytania wszystkich gatunków węży i jaszczurek, którym groziło kompletne wyginiecie.

Doświadczenie zresztą nauczyło, że takie masowe tępienie tych płazów grozi zachwianiem naturalnej równowagi w przyrodzie. Stwierdzono np., że w Indiach plaga szczurów dała się dotkliwie we znaki, z chwilą, gdy rozpoczął się masowy połów płazów dla celów handlowych.

Obecnie stosunki te uległy znacznej poprawie. Z węży padają ofiarą mody: groźny okularnik, boa, anakonda, oraz rozmaite odmiany olbrzymich pytonów, — przedewszystkiem żyjących w Indiach holenderskich Python reticulatus, dochodzący do 10 mtr. długości

O barbarzyńskim sposobie ściągania żywcom skóry z tych węży opowiada lekarz dr. Kopstein, który spędził siedm lat w Indiach holenderskich. Węźa przytwierdza się do drzewa za pomocą dużego gwoźdźca, wbitego w czaszkę. Następnie nacina się skórę po za czaszką i obdziera się go żywcem ze skóry.

O ile idzie o jaszczurki, to najładniejsze skóry dostarczają duże jaszczury z gatunku Varanus, żyjące w Indiach holenderskich i w Afryce północnej. Ofiarą bezmyślnej a barbarzyńskiej mody padają też piękne duże leguany (*Iguana tuberculata*), znane w handlu pod niewłaściwym mianem „Kameleona”.

Wreszcie wspomnieć należy jeszcze o skórze „krokodylej”. Przeważnie jest to wyprawiona odpowiednio skóra aligatorów, hodowanych na wielką skalę w tym celu w specjalnych farmach, —

aligatory bowiem zostały w Stanach Zjednoczonych już niemal doszczętnie wytępione, a niedobitki ich kryją się w niedostępnych bagnistych puszczech Florydy.

Pocieszajmy się nadzieją, że moda na skóry jaszczurek, węży i krokodyli przemienie wkrótce, zanim poczyni wielkie spustoszenia w świecie płazów, które w ogólnej celowej gospodarce przyrody mają również swoją rolę do spełnienia, tępiąc masowo rozmaite szkodniki, owady i drobniejsze gryzonie.

ZALESIENIE WEZUWJUSZA

Według Pliniusza był w starożytności cały Wezuwusz pokryty gęstym lasem. Rabunkowa gospodarka jednak oraz strumienie lawy wpływającej za każdym wybuchem po zboczach góry, sprawiły, że zieloność ta z czasem zniknęła zupełnie.

Obecnie rząd włoski przystąpił do planowej akcji zalesienia Wezuwjusza, — przyczem w rachubę wchodzi przede wszystkim pewna specjalna odmiana karłowatego dębu, specjalnie odporna na trujące wyziewy z krateru, a rosnąca doskonale na tem podłożu wulkanicznego popiołu.

(K. R.)

ŚWIAT KOBIECY

Wiecej dbałości o ubranie!

Zamieszczamy poniżej ciekawy artykuł nadesłany nam przez jedną z Czytelniczek.

Nie wątpimy, że artykuł ten wywoła zainteresowanie i dyskusję, dla której mamy naszego pisma stoja otworem.

Redakcja

Nie wiemy czy dużo z naszych czytelniczek siedząc w fotelach na pramperze w teatrze rozgląda się okiem krytycznym po sali, obserwując... stroje.

Nie stroje pań, broń Boże! Tam żaden szczegół, żaden drobiazg nie ujdzie naszej uwagi, to pewne. Ale idzie mi o tę... brzydszą połowę rodzaju ludzkiego, o mężczyzn.

A tutaj obserwacje przynoszą dużo ciekawego materiału: oto obok pań w strojnej wieczorowej sukni siedzi młodzieniec w sportowym ubraniu w kratkę, z nieodzownymi pumpami i ciężkimi żółtymi butami.

Tam znów — na tle jasno popielatego ubrania odcina się jaskrawy pomarańczowy krawat, seledynowa koszula — oczywiście z miękkim gorsem i takież sam miękki kołnierzyk.

Bogactwo barw... „bajecznie kolorowy” panowie...

Zupełnie to samo widzi się na koncertach, odczytach i zebraniach publicznych. Ba, nawet podczas uroczystych obchodów i przedstawień nierzadko wśród czerni smokingów i bieli gorsów dojrzeć można ubrania, odpowiednie w najlepszym razie na jakiś spacer za miasto w pogodny dzień letni.

I dziwna rzecz: nie zwracamy na to wszystko prawie zupełnie uwagi, nie raz i ani nie gorzy nikogo.

Bez wątpienia i tutaj winą to po części kryzysu, ciężkich warunków bytu. Stępieliśmy doszczętnie na punkcie naszych wymagań i poglądów estetycznych i kulturalnych, daliśmy się po części zasugerować liberalnym hasłom, tak chętnie widzianym i propagowanym przez pewne warstwy społeczeństwa, obce nam rasą, narzucając się swą nonszalancją i arogancją.

Rzecz sama w sobie wydaje się drobna, — warto jej jednak poświęcić trochę uwagi. Nazywano nas kiedyś „Parzyżanami północy”. Dziś — jeśli będzie szukać odpowiedniego porównania, — musielibyśmy sięgnąć raczej — i z

większą słusznością — na bliski nam Wschód.

A czy podobne porównanie przynosi nam wielki zaszczyt?..

I tutaj, sędzi kobieta miałaby ważną, a wdzięczną rolę do spełnienia. Skoro sama, wybierając się często na odczyt czy do teatru nie włoży pierwszej lepszej sportowej bluzki, lecz dokonuje starannego przeglądu swej garderoby, wybierając z niej najodpowiedniejszą suknię — niechże przypilnuje towarzyszącego jej męża czy brata czy syna, by ubiorem swym do niej się dostosował. Twardy, biały kołnierzyk, także sama koszula, czarna, a przynajmniej ciemne ubranie wizytowe — wszystko to są rzeczy, nie przekraczające najskromniejszych ram możliwości, nawet w dzisiejszych kryzysowych czasach.

Nie idzie tu tylko o przysłowiowe „jak cię widzą, tak cię piszą”. Dbałość o wszystkie szczegóły stroju, — to równocześnie pewien wyraz szacunku i dla siebie samego i dla towarzyszy i dla całego otoczenia. Ubrać się porządnie, odpowiednio do okoliczności, — to narzucić sobie pewnego rodzaju dyscyplinę moralną, to protestować przeciw owej non-

szalancji i niedbałstwu, tak obcym naszej naturze.

Na tym punkcie szukajmy przykładów na Zachodzie: Anglik ubiera się w smoking nawet gdy idzie na obiad w gronie najbliższych przyjaciół. Anglik, rzucony gdzieś w głąb dżungli, między kolorowych dzikusów, pozbawiony widoku i towarzystwa białych, codziennie goli się starannie i przebiera do obiadu w smoking...

Nie idę tak daleko. Ale przypomnijmy sobie te — niedawne wcale — czasy, kiedy każda premiera teatralna była dla kulturalnej publiczności Lwowa, Krakowa czy Poznania pewnego rodzaju uroczystością. Strojne toalety pań, czarne ubrania panów — wszystko to wytwarzało na sali jakiś swoisty, niecodzienny nastrój, udzielający się wszystkim obecnym.

Zacznijmy więc choć od tego. Powtarzam: wydaje się to drobiazgiem, uchodzącym już dziś naszej uwagi, — a jednak podobne drobiazgi świadczą o kulturze społeczeństwa i wpływają na jej obniżenie lub rozkwit.

A zatem, miłe czytelniczki, kampania rozpoczęta!

(Nina)

„Czarno na białem”



Właściwie mówiąc — białe na czarnem. Bo kolor czarny, jak zresztą zawsze, co roku, dominuje, zarówno w skromniejszych sukniach (petit robes), jak i w eleganckich toaletach, — w nieśmiertelnej kombinacji z białem.

Idzie tylko o to, by skromniejsza suknie przybrać odpowiednio, — na tem polu mamy dziesiątki ładnych i nowych kombinacji, jak to widać z przylegających szkiców.

A więc: do skromnej wełnianej sukni stojący kołnierzyk z ruszką u dołu, zawiązany z tyłu.

To znów plisowany żabocik i do tego odpowiednie, długie manszety.

Przy strojnieszszej sukni aksamitnej kwadratowy dekolt przybieramy plisowanym wolantem z organdi, podobne przybranie przy rękawach.

Bardzo oryginalnie wygląda niesymetryczny biały żabocik z naszytym na nim monogramem z tegoż materiału co i suknia.

Wreszcie duże plastrony, gładkie lub pikowane, najrozmaitszej formy, — lub co kto woli: biała kamizelka z szerokimi rewersami i odpowiednią krawatką.

Wybór duży, — a przybranie niekosztowne, ładne, wnoszące nutę świeżości w monotonię czerni.

Coś dla panów

Jak wiadomo, moda męska wychodzi z Londynu, który przynajmniej na tym punkcie nie dał sobie wydrzeć berła pierwszeństwa.

A dyktuje ją — dwór królewski, przede wszystkim książę Walii, uchodzący zawsze za arbitra elegancji.

Jego to zasługa jest obecnie, iż w sezonie zimowym królować będzie niepodzielnie biały, sztywny kołnierzyk, o końcach nieco krótszych niż dotychczas. Wszelkie kolorowe kołnierzyki

wykłute bez pardonu... aż do wiosny!

Palto zimowe tego roku krótsze o jakieś 10 centymetrów. Tak zawyroko wali krawcy londyńscy. Dlaczego? Bo niedawno król angielski pokazał się na ulicy w płaszczu szaro-błękitnym krótszym o 10 cm. od zwykle noszonych.

Jeszcze jedna inowacja: w zimie no sić się będzie laski, — z drzewa pieprzowego, z bambusa, dość grube, ale lekkie.



Każda pani się wybiera po **dobrze futro** do **SCHÜRERA**
Lwów, Senatorska 11a, tel. 69-56
Firma chrześcijańska 862

Wiecej dobrego mleka

O wielkiej wartości odżywczej mleka zbyt rzadko jest rzeczą rozpisywać się szeroko. Są to rzeczy znane doskonale każdej kobiecie i matce.

Nie wszystkie jednak Panie zdają sobie dostateczną sprawę: jak należy obchodzić się z mlekiem, by móc w pełni wykorzystać wszystkie wartości tego cennego, a taniego i smacznego pokarmu.

Dużo cennych informacji w tym względzie przynosi książka wydana świeżo przez „Książnicę-Atlas” we Lwowie pt. „Mleko i jego użytkowanie w gospodarstwie domowym.”

Autorka M. Kapuścińska podaje w niej najważniejsze wiadomości o składzie mleka i jego wartości dietetycznej, oraz szereg wskazówek, jak należy postępować, aby z pokarmu tego odnieść jak najwięcej pożytku.

A wreszcie — książka zawiera aż sto jedenastu przepisów na sporządzanie rozmaitych potraw, w których skład wchodzi mleko. Przepisy, wypróbowane i zestawione w Instytucie Gospodarstwa Domowego, a więc dobre i pewne.

Książeczka ta powinna wejść w skład podręcznej biblioteczki każdej pani domu.



Indywidualne fryzury według modeli zagranicznych Zakład fryzjerski „AN-KA”
Lwów, Kopernika 3

Odświeżenie włosów i wodna oraz farbowanie włosów po bardzo przystępnych cenach 1266

KĄCIK KOSMETYCZNY

Przeciw zmarszczkom podajemy dziś doskonały przepis na pastę, usuwającą zmarszczki i konserwującą cerę.

Białko z czterech jajek ugotować w wodzie różanej, dodać 10 gr. alunu i 10 gr. olejku migdałowego, — poczem ubijać tak długo, aż nabierze konsystencji pasty.

Pastę tę rozsmarować na muslinie i nałożyć wieczorem na twarz na przeciąg pół godziny.

FUTRA

Damskie - męskie przerabia modernizuje po cenach przystępnych Pracownia Futur M. KWASNICZKIEGO Lwów, pl. Marjański 5. I p. (Galeria Marjańska). 1421

PLAMY Z OLIWY NA PŁÓTNIE

Miejsce splamione nacieramy flanelą zamoczoną w mieszaninie amoniaku i wody, poczem posypujemy je sproszkowaną magnezją, którą lekko wcieramy.

Po upływie paru godzin magnezję strzepujemy.

FUTRA

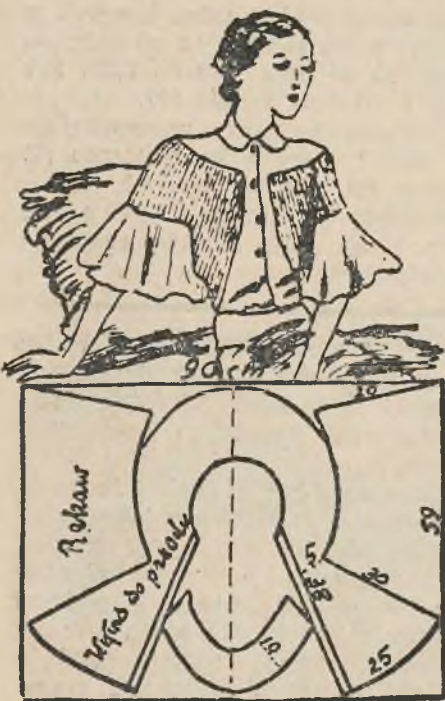
damskie, męskie, przerabia, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najstaranniej, pracownia Władysława LIGNARA, Lwów, Kęshanowskiego 3. 1277

CZYSZCZENIE NACZYŃ ALUMINIOWYCH

Naczynia zanurzamy na kilka minut we wodzie, do której dodajemy parę kropli kwasu siarkowego. Po obeschnięciu czyszczymy szorstką miękką, zamoczoną w wodzie zawierającej nieco sody (dwuwęglanu sodowego).

FUTRA

nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żądań wykonuje najtaniej i solidnie Magazyn i Pracownia Futur Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175



Liseuse

Podajemy dziś wzór tak modnej obecnie „liseuse”, robotą szydełkową.

Potrzeba na to około 50 gr. włóczki oraz 65 ctm. crepe de Chine, 90 ctm. szerokości.

Robotę zaczynamy od zrobienia fałcuszki długości 90 ctm., następnie idziemy na dół, na wysokość 18 ctm., dodając w każdym rzędzie po jednym oczku. Na tej wysokości należy zostawić z każdej strony po 30 ctm. na rękawy i połączyć przód z plecami.

Szydełkujemy dalej, ujmując po jednym oczku z obu stron, do wysokości 25 ctm. W ten sposób otrzymamy plecy, o szerokości 45 ctm.

Wymiary powyższe można zmniejszyć lub powiększyć, w miarę potrzeby.